Nr. 107. Lwów — Wtorek dnia 10 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ 6 h., korpus prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Izydora — Symeona M. | Jutro: św. Beatryksy — Jasona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 33, Zachód „ „ 7 m. 20 | Długość dnia godzin 14 minut 47, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Z widowni wojny.

Rosyanie wciąż jeszcze milczą o zatarasowaniu Port-Arturu od strony morza, lecz jest to już fakt niewątpliwy. Jeżeli nie dowodzi go z całą stanowczością wylądowanie Japończyków w Pitszewo, bo miejscowość ta jest oddalona od Port-Arturu o 100 kilometrów, zatem o 5 dni marszu z tej twierdzy, to bezwzględnie pewnym dowodem zabarykadowania jej jest to, że Japończycy wylądowali także w Kinczu, który jest pierwszą za Port-Arturem stacyą kolejową [illegible] portem w głębokiej a cichej zatoce Towarzyskiej. W Kinczu zbiegają się dwie koleje: jedna z Port-Arturu, odległego o 24 kilometrów, druga z Dalniego, a ta ostatnia ma 19 kilometrów. Każde wysadzenie wojsk na ląd ze statków transportowych jest robotą trudną i marudną. Pod Kinczem morze jest tak płytkie, że statki się zatrzymały o kilometr od brzegu; żołnierze rzucili się do wody i z początku płynęli w ubraniu, z bronią na plecach, a potem szli w bród; tymczasem ze statków spuszczono łodzie, na każdej ustawiono jedną armatę, na innych przodkary, jeszcze na innych konie — i tak przewieziono całą artyleryę; następnie tak samo jazdę i niezbędne wozy taboru. Jakże łatwo mały oddział może przeszkodzić takiemu wylądowaniu! Jeżeli więc na nie zdecydowali się Japończycy, którzy nadzwyczajną odwagę łączą z ogromną przezornością, to widocznie byli najzupełniej pewni, że nietylko szczelnie zabarykadowali wyjazd z portu portarturskiego, ale nadto tak przetrzebili tamtejszą załogę, iż nie ma w niej zbywających żołnierzy, którzyby mogli zdać obronę fortów na towarzyszy, a sami zrobić wycieczkę pod Kinczu. Niewątpliwie tedy nie przesadził admirał Togo w swem doniesieniu do Tokio, że wyjazd z portu tak szczelnie zatarasował branderami, iż zaledwie mała łódź zdoła się przemknąć.

Port-Artur zostawili Rosyanie jego własnemu losowi. Zamknięta od strony lądu i od strony morza, będzie ta twierdza jeszcze jakiś czas dawała znać o sobie telegrafem bez drutu do Niuczwanu. Ale gdy i ten port zapewne niebawem wpadnie w ręce japońskie, wówczas już głucho będzie o Port-Arturze; czy tyfus, który tam wybuchł, zdziesiątkuje załogę, czy głód ją zamorzy, świat się nie dowie, aż dopiero wtedy, gdy na jego fortach pojawią się białe chorągwie, — znak kapitulacyi twierdzy, załogi, miasta i wszystkich okrętów. Nie przypuszczamy, żeby wojsko japońskie, które wylądowało w Kinczu, szturmowało Port-Artur; co najwięcej będzie ono tylko dokuczało Rosyanom wycieczkami — a w tem mu za każdym razem pomoże Togo kanonadą ze swych pancerników — aby rychlej zniewolić Rosyan do kapitulacyi.

Druga armia japońska — ta, która spokojnie usadowiła się na grupie wysp Elliota, o czem nikt nie wiedział, i która z tych wysp po zamknięciu Port-Arturu wylądowała w Pitszewo, nie jest zapewne przeznaczona do operacyj przeciw Port-Arturowi. Ważniejsze w tej chwili mają Japończycy zadanie: trzeba z boku tak szachować armię Kuropatkina, aby ona nie mogła wysunąć się naprzód i wesprzeć tych wojsk rosyjskich, które, mając na karku jenerała Kurokiego, pośpiesznie się cofają z nad Jalu. Tu, wedle zasad sztuki wojennej, o to chodzi, aby cała owa nadjalska armia była częściami zniszczona i rozproszona, zanim połączyć się zdąży z wojskami Kuropatkina. W ten sposób później główne siły rosyjskie będą szczuplejsze o jakie 50 tysięcy żołnierzy, bo tyle ich liczy cały korpus nadjalski. Jest telegram angielskiego biura Reutera ze środy, że ów korpus w krwawej bitwie pod Fengwanczanem znowu był rozbity 3 bm. przez Kurokiego, przyczem między wielu poległymi znajduje się komendant dywizyi jen. Kasztaliński, który tam miał naczelne dowództwo, bo jenerała Zazulicza odwołano za sromotną klęskę nad Jalem. Otóż co do owej bitwy pod Fengwanczenem, to może w nazwie miejscowości zaszła pomyłka telegrafistów. Trudno przypuścić, aby w ciągu trzech dni mogła cała armia Kurokiego przebyć 60 kilometrów po bezdrożach w górach i nadto stoczyć wiele potyczek, oraz jedną wielką bitwę. Prawdopodobniej odbył się ten bój nie pod Fengwanczenem, ale pod Tangsanczenem, na przełęczy gór Białych, a więc o 20 kilometrów od Jalu. W telegramie o tej bitwie jest też wzmianka o uporczywej walce o pozycye górzyste, których pod Fengwanczenem wcale nie ma. A ważny jest szczegół, gdzie się ta bitwa odbyła, bo od tego zależy, czy wojska jenerała Oku, które wylądowały w Pitszewo, zdołają zmusić cofającą się armię nadjalską do zmienienia drogi. Jeżeli owa bitwa odbyła się 3 bm. pod Fengwanczenem, to rozbitki zdążyły jeszcze zbliżyć się do armii Kuropatkina; jeżeli zaś odbyła się ona pod Tangsanczenem, to korpus nadjalski pewnie cofnął się nie na zachód, do Liaojanu, ale na północny zachód, w stronę Kirynu, aby uniknąć zaczepki jenerała Oku, który po to przecież wylądował w Pitszewo, aby nie dopuścić nadjalskiej armii do połączenia się z Kuropatkinem. Wycofanie się Rosyan z Fengwanczenu nie mogło nastąpić we środę.

Wogóle teraz zadaniem strategików japońskich jest takie manewrowanie, aby Kuropatkin opuścił swą oszańcowaną pozycyę nad rzeką Liao, między stacyami kolejowemi Liaojanem a Hajczanem, bo zdobywanie warownego obozu jest o wiele trudniejsze od bitwy w otwartem polu, nadto zaś Kuropatkin, zmuszony japońskimi manewrami do opuszczenia swego obozu, straci całą wartość ciężkich dział, ustawionych na szańcach. Do takich manewrów potrzebna jest Japończykom jeszcze trzecia armia, którąby powinna wylądować w Niuczwanie. Podobno ona właśnie teraz siada na okręty w Japonii.

Dwie mowy Wilhelma II.

Znana jest z telegramów krótka odpowiedź cesarza niemieckiego na powitalną oracyę burmistrza w Karlsruhe. Lapidarna była, lecz jędrna. „Mamy — rzekł — zapewniony pokój, bo gdybyśmy nawet nie liczyli na niczyją przyjaźń, zawsze jednak wielki naród, który w swych rycerskich dziejach niedawno zapisał pełne chwały czyny pod Saint-Privat, Gravelotte i Sedanem, może liczyć na siebie“. Od lat co najmniej ośmiu Wilhelm II starannie unikał wszelkich wzmianek o wypadkach, które nie są przyjemne dla francuskiej dumy, więc słowa jego w Karlsruhe były niespodzianką dla Niemców i dla Francuzów. Jednych zdziwiły, drugich podrażniły. Jeżeli cesarz chciał się przekonać, czy francuska rana jeszcze się czasami otwiera, to prasa paryska w swych uwagach o tej mowie dała mu niewątpliwy dowód, że wypadki z r. 1870 nietylko tkwią w żywej pamięci za Wogezami, ale nawet bardzo bolą.

Z Karlsruhe pojechał cesarz do Strassburga, po drodze się zatrzymał w Moguncyi, aby tam otworzyć nowy most na Renie i przy tej sposobności znów się odezwał — jeszcze króciej, a tak samo jędrnie. Mianowicie tak rzekł: „Ten piękny most, dzieło niemieckiej pracy, odda ojczyźnie ważną usługę w takim również razie, jeżeli trzeba go będzie użyć do bardzo poważnych transportów“.

Jakie mogą być bardzo poważne transporta na drugą stronę Renu, tam, gdzie już niedaleko Wogezy? Chyba tylko wojenne — i tak to zrozumiano w Niemczech i we Francyi. Znowu więc te „skrzydlate słowa“ cesarskie zdziwiły jednych, a drugich rozdrażniły. Ze zdziwienia zrodziła się powoli myśl, podsycona wiadomością o rządowym projekcie powiększenia floty i armii, że w stosunkach Niemiec do zagranicy nie wszystko jest tak dobrze, jak się zdaje, że trójprzymierze chyba traci wartość, a układ Francyi z Anglią jest dla Niemiec niebezpieczny. W całych Niemczech stało się ulubionem zajęciem dzienników traktowanie trójprzymierza, jako „flakonu po perfumie“, jak się wyraził Harden w *Zukunft*. „Cóż ono warte wobec porozumienia Austryi z Rosyą, a Włoch z Francyą?“ — zapytuje ten pisarz i wnet dodaje: — „Niemcy istotnie są rozpaczliwie osamotnione, a przez kogoż są lubiane, kto ich nie ma na pieńku!“ Te i tym podobne lamenty niemieckich dzienników poskromiła teraz *Norddeutsche Allg. Ztg.* gniewną reprymendą, w której powiedziano, że dzienniki wymyślają głupie bajki dla straszenia opinii publicznej. Zdaniem organu kanclerskiego, niemiecka prasa rozpowszechnia intrygę, ukutą we Francyi i Anglii, a to jest robota już nie antirządowa, co byłoby może do wybaczenia, lecz wprost niepatryotyczna, albowiem czem trudniejsze są czasy (a dzienniki mają je za trudne), tem usilniej trzeba się starać o zachowanie równowagi umysłowej.

Nie wiemy, gdzie *Norddeutscherka* znalazła francuską i zarazem angielską intrygę. Trzeba raczej przyznać Francyi złoty medal za wstrzemięźliwe ocenienie obu mów Wilhelma II. Żadnej demonstracyi, żadnego pochodu z żałobnymi wieńcami pod kolumnę Strassburga. *Journal des Débats* z ironią w dobrym tonie tak ocenił obie mowy cesarskie: „Ta wzmianka o Saint-Privat i innych „pełnych chwały“ czynach tyleż warta, co słowa o moście w Moguncyi, jako o dziele niemieckiej pracy. Szowinizm i nic więcej“. Półurzędowy dziennik *Matin* tak tłómaczy obie mowy Wilhelma II: „Cesarz wrócił z morza Śródziemnego ze zdrowem gardłem, ale z potarganemi nerwami. Spotkał go bolesny zawód, który na chwilę kazał mu zwątpić o jego dyplomatycznych zdolnościach. A powód choroby nerwowej jest taki: Parę lat temu, cesarz, wracając z północnej Norwegii, spotkał na morzu naszą eskadrę, wszedł na pokład jednego z naszych pancerników i był czarująco uprzejmy. Omal nie zawołał wtedy „Niech żyje Francya!“ Efekt był wyśmienity. Więc teraz, dowiedziawszy się, że p. Loubet morzem pojedzie do Włoch, wnet pomyślał sobie cesarz, że dobrzeby to było, gdyby na morzu dało się spotkać Loubeta, wejść na jego okręt, potem przyjąć go na swoim i wypić z nim kufel niemieckiego piwa z francuskim szampanem. W Niemczech wielu myśli, że taka rewizya traktatu frankfurckiego jest całkiem możliwa. Ale pomysł się nie udał, chociaż w Neapolu — wiemy to napewne — cesarz Wilhelm w rozmowie z królem Wiktorem Emanuelem coś przelotnie wspomniał o możliwości włoskiego pośrednictwa. Tego półsłówka król nie zrozumiał, więc już potem cesarz tylko dla pozoru krążył po Adryatyku, ale wskutek irytacyi tak mu pilno było wspomnieć publicznie o Saint-Privat, Gravelotte i Sedanie, oraz o dziele niemieckiej pracy w Moguncyi, że przyśpieszył koniec swej morskiej podróży i stanął w Karlsruhe“.

Takie dziennikarskie głosy świadczą o tem, że Francya — sprzymierzona z Rosyą, pogodzona z Anglią, zaprzyjaźniona z Włochami — już się czuje tak silną, że nie wybucha gniewem na Niemcy, jak to czyniła dawniej z byle jakiego powodu, lecz ironizuje. Ale w tej ironii czuć jednak, że uraza nie jest zapomniana. W uwagach innych dzienników, zwłaszcza nacyonalistycznych, wystąpiła ona o wiele dosadniej. Jeżeli cesarz Wilhelm po to wygłosił obie swe mowy, aby Niemcy się dowiedzieli, jakiem echem odbiją się one we Francyi, to doświadczenie zupełnie mu się powiodło: echo jest tak wyraźne, iż kanclerz może się na nie powołać wtedy, gdy wniesie do parlamentu projekt wzmocnienia zbrojności na lądzie i morzu.

Folwarki i lasy gminy m. Lwowa.

Gmina miasta Lwowa jest, jak wiadomo, właścicielką bardzo pięknego i ogromną wartość przedstawiającego kompleksu dóbr ziemskich. Mianowicie należą do gminy następujące majątki: Biłohorszcze, Bodnarówka, Bryńce zagórne, Brzuchowice, Hołosko wielkie, Hołosko małe, Kulparków, Lewandówka, Persenkówka, Pasieki Zubrzyckie, Sichów, Zubrza i Zamarstynów. Prócz tego ma gmina m. Lwowa pod swoim zarządem następujące majątki ziemskie, będące własnością fundacyi: Malechów i Skniłówek w powiecie lwowskim, należące do funduszu im. św. Łazarza, i Pniatyn i Błotnia z folwarkiem „Zagajem“ w powiecie przemyślańskim, należące do fundacyi im. Stanisława Gosiewskiego. W posiadanie tych dóbr weszła gmina lwowska przed wiekami już to wskutek nadań królów polskich, już też wskutek kupna.

Obszar gruntów rolnych w dobrach, należących do gminy, lub do fundacyi pod jej zarządem zostających, wynosi przeszło 3000 morgów, zaś obszar lasów 6230 morgów. Wedle oszacowania, dokonanego przed laty ośmiu, wynosi wartość gminnych gruntów rolnych i folwarków około 1.300.000 koron, zaś wartość lasów 1.500.000 koron. Wobec tego jednak, że znaną jest rzeczą, iż wszystkie tego rodzaju oszacowania są za niskie, przyjąć można, że rzeczywista wartość lasów i folwarków miejskich jest znacznie wyższa od owej przyjętej w oszacowaniu sumy 2.800.000 koron. Tymczasem dochód, jaki ma gmina z tych swoich dóbr i lasów, jest niesłychanie mały i nie wynosi nawet 2% owej i tak nadzwyczaj niskiej wartości szacunkowej.

Owóż p. Aleksander Ostrowski wydał właśnie broszurę, w której stara się wyjaśnić przyczyny, dla których gmina m. Lwowa ma tak mały dochód ze swych dóbr, a zarazem podać sposoby, jak możnaby podnieść ich rentowność.

Autor konstatuje przedewszystkiem, że tylko gospodarka w lasach miejskich prowadzona jest we własnym zarządzie gminy, natomiast folwarki bywają wydzierżawiane. Porównując jednak cenę, jaką otrzymuje gmina od jednego morga wydzierżawionego gruntu, z ceną, jaką uzyskuje zazwyczaj właściciel prywatny — będzie można stwierdzić fakt, że cena, jaką otrzymuje gmina m. Lwowa, jest kilkakrotnie niższa od ceny, uzyskiwanej z reguły przez właściciela prywatnego majątku. Wedle zasad ekonomii, wysokość renty gruntowej zawisła jest od dwóch czynników: od żyzności gruntu i od jego położenia. Owóż w myśl tych zasad powinna być renta z gruntów miejskich bardzo znaczna, gdyż gleba ich jest, na ogół licząc, dobra, a położenie nadzwyczaj korzystne. Z wyjątkiem bowiem Błotni i Pniatyna wszystkie folwarki miejskie leżą tuż pod Lwowem, a zatem mają nadzwyczaj ułatwiony korzystny zbyt swych płodów.

Że jednak mimo tak korzystnych warunków przyrodzonych, gmina ma tak mały dochód z gruntów, to przypisuje p. Ostrowski przedewszystkiem temu, iż w dawniejszych czasach nie kierowano się zbyt wielką oględnością przy wypuszczaniu w dzierżawę folwarków. Nie zważano bowiem na to, czy starający się o dzierżawę folwarku miejskiego jest fachowym gospodarzem, ani też nie wykonywano należytej kontroli nad gospodarką dzierżawców. Skutkiem tego nastąpiło wyjałowienie gruntów, zniszczenie budynków, a tem samem obniżenie wartości majątku, gdyż dzierżawca starał się zazwyczaj tylko o to, aby wyciągnąć jak największy zysk z roli bez czynienia odpowiednich wkładów. Dalszym powodem małej rentowności majątków ziemskich jest to, że od wielu lat nie czyniono odpowiednich wkładów w budynki gospodarcze na folwarkach, ani też nie robiono w majątkach miejskich żadnych melioracyi w większym stylu, jak osuszania i drenowania gruntów, ich komasowania, regulacyi potoków i t. p.

Lasy miejskie, w których gospodaruje gmina we własnym zarządzie, nie dają również takich dochodów, jakie powinny dawać wobec swej wielkiej wartości, a osobliwie ze względu na swe położenie w pobliżu wielkiego miasta. I to przypisuje p. Ostrowski przedewszystkiem złej gospodarce w dawnych latach. Dopiero w ośmdziesiątych latach wprowadzono pewien ład w gospodarkę leśną. Dziś jest ona — jak twierdzi p. Ostrowski — zupełnie dobra. Zwraca on jednak uwagę na to, że dzisiejszy system dostawy drzewa z lasów miejskich dla szkół ludowych i licznych zakładów publicznych we Lwowie powoduje w pierwszej linii tak niską rentowność tych lasów. Gmina miasta Lwowa już to w myśl ustaw, już to skutkiem dobrowolnie przyjętych zobowiązań, ma obowiązek dostarczać drzewo opałowe dla wszystkich szkół ludowych we Lwowie, oraz dla wielu zakładów publicznych państwowych i własnych. Te zobowiązania wyczerpują prawie całoroczną produkcyę drzewa opałowego z lasów miejskich tak, że tylko bardzo niewiele pozostaje do sprzedaży dla osób prywatnych. Drzewo z lasów miejskich dla szkół i zakładów we Lwowie dowożą okoliczni włościanie, z chwilą jednak, gdy wyjadą oni z drzewem z lasu, nikt nie wykonuje nad nimi odpowiedniej kontroli, a na miejscu dostawy, tj. w szkołach i zakładach, sprawdzają jakość i miarę dostawionego drzewa zwykli stróże. Z tego zatem wynika, że znaczna ilość drzewa wywiezionego z lasów miejskich, bywa rozkradana nim się dostanie na miejsce przeznaczenia. W końcu wpływa na zmniejszenie rentowności lasów miejskich także ta okoliczność, że dzierżawcy folwarków miejskich i fundacyjnych otrzymują za wielkie deputaty w drzewie opałowem.

Sposoby, za pomocą których możnaby podnieść rentowność dóbr i lasów miejskich, są — wedle propozycyi p. Ostrowskiego — następujące:

Co do folwarków, radzi p. Ostrowski wypracować plan inwestycyi, dotyczących użyźnienia gleby, stawiania budynków, komasowania i osuszania gruntów i w ciągu szeregu lat przeprowadzić wszystkie te ulepszenia.

Co się zaś tyczy lasów, radzi przedewszystkiem zamienić dzisiejsze prestacye w drzewie dla szkół i zakładów lwowskich na świadczenia pieniężne, a natomiast wszystko drzewo z lasów miejskich sprzedawać w drodze licytacyi na miejscu z zastrzeżeniem, że nabywca ma sobie to drzewo sam na własne niebezpieczeństwo wywieść z odnośnego rewiru.

---

1)

Z PAMIĘTNIKÓW PAZIA CARSKIEGO.*)

(Ks. Józefa Lubomirskiego).

. . . . Opowiadania moich towarzyszy rozbudziły moją wyobraźnię młodzieńczą, więc wyobrażałem sobie, że Pałac Zimowy błyszczeć musi od złota i dyamentów. Wspaniałe sale, bogate uniformy wojskowe, kostyumy dworskie, toalety pań — wszystko to się przesuwało przed oczyma duszy mej. A wśród elity dworzan i arystokratów, widziałem siebie, odgrywającego rolę niepoślednią. Dumny byłem z tego, że należę do tak świetnego towarzystwa, chociażby tylko z urzędu, który tu piastować miałem, jakkolwiek ten urząd był chwilowym i nic nie znaczącym. Na myśl, że moi przełożeni mogą zmienić jeszcze swe postanowienie w ciągu tych kilku dni, trwożliwy niepokój mój przeszedł w stan gorączkowy. Odetchnąłem swobodniej dopiero w chwili, kiedy mi porucznik Girardot podpisał rozkaz przebrania się w uniform pazia.

Kareta dworska i dwóch lokai w czerwonej liberyi czekało przed bramą szkoły. Oficer służbowy, który nam miał towarzyszyć do pałacu, zaprowadził mię do powozu wraz z siedmiu towarzyszami moimi. Żwawe rumaki ruszyły z kopyta i w mgnieniu oka przebyły Prospekt Newski, ową słynną ulicę, z której mieszkańcy Petersburga tak są dumni, a którą nazwali ósmym cudem świata. (Co prawda, było to w roku 1850, kiedy Hausmann nie był jeszcze odkrył nowego Paryża). Niebawem stanęliśmy na placu Admiralskim.

Jakkolwiek już od roku przebywałem w Petersburgu, nie widziałem jeszcze dotąd pałacu cesarskiego. Wyobrażałem sobie w swoich dziecinnych marzeniach coś wielkiego, okazałego i pysznego zarazem; zbytek uszlachetniony przez sztukę; surową piękność połączoną z wdziękiem elegancyi, coś olśniewającego i zarazem skromnego — dwoiste odbicie ducha: sztuki i potęgi monarszej. Za pierwszem zaraz spojrzeniem moje iluzye prysnęły... nastąpiło rozczarowanie.

— Co to za koszary? — zapytałem oficera służbowego z naiwną prostotą.

Miasto odpowiedzi, uszczypnął mnie do krwi.

Dumna twierdza — świątynia siły materyalnej. Ani smaku, ani podniosłości w architekturze — ponura i groźna jak fizyonomia Mikołaja, posępna jak jego system. Tak mi się przedstawił Zimowy Pałac. Naprzeciwko, w głębi obszernego placu — rząd wysokich domów, żółtawych, jednostajnych: to ministerstwo wojny, jeneralny sztab. Obok pałacu — admiralicya; u stóp jego Newa, która go odgranicza od fortecy Petropawłowskiej i jej koszar.

Tak więc car odosobniony w swojej rezydencyi, ma pod ręką ministerstwo wojny i admiralicyę, to znaczy, armię lądową i morską, skupione wokoło jego wszechpotęgi — Newę i twierdze, które są jej wałem obronnym, dalej więzienia, które świadcząc o tej potędze, są jej najwyższą sankcyą. Wszelki despotyzm, czy jest ukryty, jak w niektórych krajach, czy jawnie brutalny, jak w Rosyi, ma następujących stróżów naturalnych: żołnierza, dozorcę więzienia i kata.

Od dawna pojęli monarchowie europejscy, że ich miejsce pośród własnego ludu: Wersal i Escurial—opuszczone są przez swoich mieszkańców; Wiedeńczycy przechodzą przez bramy Burgu, a Paryżanie przez bramy zamku Tuileries; więzienia zaś niedawno zbudowane — usunięto ze stolicy, na koniec przedmieścia. Carowie jeszcze nie zaszli tak daleko.

Przed portalem zamku spuścili lokaje stopnie powozu i udaliśmy się za oficerem. Zatrzymaliśmy się aż na pierwszem piętrze, w galeryi Pompejańskiej, która salę Śgo. Jerzego, największą z całego pałacu, odgraniczała od ogrodu zimowego.

Wnet rozpoczęło się wyznaczanie funkcyi dla ceremonii, zwanej „bolszoj wychod“. Ja miałem stać wraz z jednym z moich towarzyszy u drzwi pokoju, prowadzącego do oddzielnych apartamentów carowej. Tędy to cały dwór musiał przechodzić, udając się do sali Śgo Jerzego. Moja rola ograniczała się do funkcyi słupa, ponieważ drzwi otwierali i zamykali murzyni arabscy, przeznaczeni wyłącznie do tej posługi.

— Pocóż nas tu umieszczono na straży? — Mimowoli nasuwało mi się na myśl to pytanie. Jedyną zaś odpowiedzią na nie, mogło być chyba to, że mając paziów na swe rozkazy, należało ich do czegoś użyć.

Czekaliśmy. Wkrótce szambelan oznajmił:

— Car idzie!

Mikołaj wszedł. Zawsze sztywny, dumny i i wyniosły, podawał ramię carowej. Za nimi postępowała w podwójnym szeregu rodzina cesarska, jedna z najliczniejszych rodzin monarszych w Europie. Wszystko to się działo regularnie, po wojskowemu; automatycznie, w porządku systematycznym i miarowym, jak u owych lalek drewnianych, kręcących się w kółko — z nieruchomą powagą owych żołnierzy ołowianych, które służą jako zabawki dla dzieci.

Kostiumy wszystkich członków rodziny cesarskiej były zupełnie podobne do siebie. Wszyscy mieli uniform jenerał adjutantów cara. Toalety pań, przebranych w rosyjski strój narodowy, raziły oko zbytnią jednostajnością.

Wracali właśnie z nabożeństwa, na którem wszyscy byli obecni. Podług obrządku wschodniego msza zawsze się zaczyna i kończy modlitwą za cesarza i za wszystkich wielkich książąt jakoteż za wielkie księżniczki.

Pop wymienia z osobna, i to dwa razy, imię każdego z członków rodziny carskiej, dodając do każdego imienia chrzestnego tytuł i imię ojca, a po każdej inwokacyi powtarza następującą formułę: „Panie Boże, daj długie lata prawowiernemu autokracie, naszemu wielkiemu monarsze, carowi Mikołajowi Pawłowiczowi!“ I tak dalej za wszystkich, ze stosownemi zmianami.

Za czasu Mikołaja I rodzina cesarska składała się z trzydziestu dwóch członków. Zatem trzeba było 64 razy tę samą litanię odmawiać i tyleż razy jej słuchać. Na to wspomnienie jeszcze teraz krew mi się ścina w żyłach.

Zdaje się jednak, że się można do wszystkiego przyzwyczaić, gdyż owi liczni książęta i księżniczki wyszli z kaplicy uśmiechnięci, rozmowni i wcale nie znać było znużenia na ich twarzach po wysłuchaniu owych 64 litanii.

Z carem na czele przeszedł orszak, nie zatrzymując się. Mikołaj nie przemówił do nikogo; wielcy książęta milczeli za przykładem cara. Co zaś do nas — myśmy nic nie mówili i nic nie robili. Wszak naszą nicość zasnaczono — nasze posłannictwo przeto było spełnione. Potem rozkazano nam wsiąść do powozu — i pojechaliśmy z powrotem do szkoły.

Mikołaj nie lubił balów. Mimoto uczestniczył we wszystkich balach dworskich, których świetność chciał podnieść przez swoją obecność; czynił to jednak zawsze z widoczną niechęcią a uporczywe milczenie zdradzało wówczas jego zły humor. A ponieważ na dworze rosyjskim wszystkie fizyonomie stosują się do wyrazu samodzierżcy, przeto można się łatwo domyśleć, jaka była wesołość na owych balach! Jednakże trzeba było mieć minę rozbawioną. Taki był rozkaz, a gospodarz, którego baczności nic nie uszło, nie byłby zniósł żadnego uchybienia. Jakże dziwnie wyglądała owa wymuszona a pozorna wesołość obok ponurego znudzenia!...

Jednego razu car się przypatrywał ze swego miejsca honorowemu kontredansowi, w którym carowa miała za vis-à-vis jakąś zagraniczną księżniczkę. Podczas galopady, która na chwilę ożywiła jedną z figur kadryla, danser carowej — młody adjutant, którego wymieniano wśród najlepszych tancerzy Petersburga, i który dzięki tej sławie nieraz był proszony na bal u carowej — zamotał się w falbanach sukni swej dostojnej danserki: noga mu się pośliznęła i upadł jak długi na posadzkę, pociągnąwszy za sobą monarchinię. Obecni na sali pospieszyli z pomocą. Otoczono ich dokoła; lecz carowa czemprędzej sama się podnosi i ująwszy napowrót ramię swego kawalera, którego zmięszanie ją bawi, staje z nim do tańca. Nieszczęśliwy chowa się, drżąc z przerażenia, za fotel carowej, skąd ukradkiem spoziera w stronę cara. Mikołaj zmarszczył brwi. Zaledwie kadryl się skończył, biedny młodzieniec spostrzegł podłużną twarz cara, wyłaniającą się z otaczającej go grupy: Mikołaj szedł krokiem powolnym i miarowym prosto ku niemu.

Nieborak życzył sobie w tej chwili, by mu się posadzka z pod stóp usunęła i by go przepaść pochłonęła.. Wyraz twarzy cara nigdy nie był łagodny, tem mniej na balu. Z miną groźną zbliżył się do młodego oficera i rękę mu na ramieniu położył. Pod nieszczęsnym nogi się uginały ze strachu. Mikołaj go podniósł ruchem szorstkim i nawpół żywego pociągnął za kołnierz do kąta sali, gdzie stała duża waza ze sproszkowaną kredą. Zanurzył swe stopy w naczyniu i rozkazał swemu adjutantowi to samo uczynić, poczem się oddalił, nie mówiąc ani słowa.

Niezgrabny tancerz tak okropnie pobladł był, że zwrócił na się uwagę carowej.

— Co panu jest? — zapytała, skoro napowrót zojął swe miejsce u jej boku. A przypomniawszy sobie niefortunny wypadek, dodała z dobrotliwym uśmiechem:

— Ach, pan się nastraszył?... Dlaczegoż?.. On taki dobry!...

(Dokończenie nastąpi).

*) Pamiętniki te wyszły w języku francuskim, tłómaczenia ich dokonała panna Janina Salzmanówna.

Skandale poselskie.

W sobotę, w godzinę po zamknięciu naszego numeru, otrzymaliśmy z Wiednia następujący telegram:

Wiedeń, 7 maja. Koło polskie zebrało się dziś w południe na naradę w sprawie posła Walewskiego. Po obszernej dyskusyi ogłoszonej za tajną, przyjęto następujące wnioski komisyi, dla tej sprawy wybranej:

W pozwie, wniesionym przez posła dra Jana Walewskiego przeciwko Spółce akcyjnej przemysłu drzewnego p. Ludwika Poppera znajdują się twierdzenia, które dają podstawę do wniosków, ubliżających w wysokim stopniu stanowisku poselskiemu p. Walewskiego, a przedewszystkiem:

1. że p. Walewski, odstąpiwszy swoje pretensye, nabyte w drodze publicznej licytacyi z kontraktu o wyrąb drzewa, jednej osobie, odstąpił je następnie drugiej osobie, zobowiązując się poczynić w Ministerstwie kroki celem niezatwierdzenia pierwszej cesyi;

2. że p. Walewski podjął się interwencyi celem wyjednania u władz odpisania należytości od kontraktu w kwocie 35 tysięcy koron, zapewniając sobie połowę tej należytości.

Poseł Walewski oświadczył wobec komisyi: że po 1. upoważniwszy adwokata dra Ottona Frischauera do zawarcia ugody z przeciwną stroną, względnie do wytoczenia procesu — na ułożenie skargi w powyższych punktach nie miał żadnego wpływu, a o treści pozwu dowiedział się dopiero dnia 5 marca 1904 r. po wniesieniu pisemnej obrony do sądu; po 2. że fakty powyższe i wszystkie inne okoliczności przeciw niemu podniesione w toku procesu mają się całkiem inaczej i że sprawa jego wykazaną zostanie w dalszym ciągu procesu cywilnego i karnego, że w szczególności pretensya jego do połowy odpisanej należytości w kwocie 35.000 K. nie należy się mu z tytułu starań o odpisanie tej należytości, lecz z tytułu rozliczenia, które między nim a stroną nastąpiło, i że jego interwencya przyczyniła się tylko do przyspieszenia zresztą niewątpliwego załatwienia tej sprawy.

Dr. Otto Frischauer, przesłuchany przez komisyę dnia 5 maja b. r. zeznał, że w grudniu 1903 r. otrzymał od dra Walewskiego zlecenie załatwienia spornej jego sprawy z Towarzystwem akcyjnem przemysłu drzewnego L. Poppera, w pierwszym rzędzie w drodze ugody, ewentualnie zaś w drodze procesu. Gdy jego usiłowania co do ugodowego załatwienia tej sprawy nie powiodły się, wszedł na drogę sądową i napisał skargę na podstawie informacyi, otrzymanych swego czasu od posła Walewskiego i Michała Fischera, barona Poppera i innych osób, w nieobecności dra Walewskiego według swej najlepszej wiary i wniósł ją do sądu, nie posyłając jej wcale p. Walewskiemu. Treść skargi zakomunikował w marcu b. r. p. Walewskiemu, który remonstrował u niego przeciw wciągnięciu niektórych osób z Koła polskiego do motywów skargi.

Dr. Frischauer wyznał otwarcie, że uwagi te i inne zamieścił w skardze z własnej inicyatywy i dopiero teraz przyszedł do przekonania, że niektóre uwagi w pozwie mogą działalność jego klienta jako posła przedstawić w fałszywem świetle. Skargę napisał, licząc na dojście ugody do skutku, gdyż mógł jeszcze w czasie rozprawy po potrzebie uzupełnić i sprostować.

Z własnej inicyatywy i bez upoważnienia wspomniał w skardze o stosunkach i wpływie swego klienta, aby żądanie skargi tem silniej uzasadnić, chociaż wiedział dokładnie, że poseł Walewski i to w drodze publicznej licytacyi jako najwyżej ofiarujący, kontrakt drzewny z ministerstwem rolnictwa zawarł.

Także stornowanie należytości w kwocie 35.000 koron przyszło do skutku w drodze prawnej i w tym celu nie potrzeba było żadnych szczególnych wpływów. Chodziło tylko o przyspieszenie sprawy. W czasie sądowej rozprawy nie odczytywano skargi; skoro wyrok doręczono na piśmie, nie miał ani dr. Frischauer, ani dr. Walewski możności stwierdzenia nieprawdziwych twierdzeń, zawartych w motywach wyroku.

Natomiast stwierdzone zostało, że poseł Walewski, otrzymawszy dnia 8 marca tekst pozwu i obrony, — przeciw twierdzeniom pozwu, na których opierały się zarzuty, nie remonstrował i nie zażądał odpowiednich zmian przed rozprawą ustną, ani też w toku procesu.

Wobec tego, że ta sprawa może być tylko w drodze toczącego się procesu cywilnego i karnego wszechstronnie wyjaśniona, a komisya Koła polskiego, nie rozporządzając takimi środkami do zbadania materyalnej prawdy, jakie służą sądowi, nie może przesądzać wyroku, czyni komisya następujące wnioski:

Koło polskie: po 1. odracza swą ostateczną decyzyę aż do ukończenia tej sprawy przez sąd; po 2. skoro jednak z przedstawionego stanu rzeczy i ze zbadania dotychczasowego materyału niewątpliwie wynika, że zarzuty podniesione przeciw p. Walewskiemu, są bardzo poważnej natury, Koło polskie uważa, że p. Walewski aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy przez sądy i do zupełnego odparcia owych zarzutów ma się z Koła polskiego usunąć.

Dawid Abrahamowicz, Garapich, Bobrzyński, Grek, Głąbiński.

* * *

Zatem Koło uchwaliło odroczyć wyrok na posła Walewskiego. Obawiać się należy, że ta łagodność może być wytłomaczona na niekorzyść Koła polskiego. Obawiamy się tego z dwóch powodów: jeden ten, że nieprzyjazne nam stronnictwa w Radzie państwa chcą skorzystać ze sprawy Walewskiego, aby dopiec Kołu polskiemu do żywego. Wiedząc, że sprawa ta ma wszelkie znamiona panamy poselskiej, chcą one stworzyć z niej tak wielki skandal, aby w nim utonęło nie jakieś tam jedno lub drugie polskie nazwisko poselskie, ale całe Koło i cała reprezentacya Koła. Drugi, że w kraju stronnictwa skrajne wyzyskają różnicę postępowania z Wilkiem a z Walewskim i gotowe jeszcze otoczyć pierwszego aureolą męczeństwa. Powiedzą: — nieszczęsny chłop przywłaszczył sobie ołówek i pióro, przeznaczone dla posła, a więc i dla niego; do których miał niezaprzeczone prawo, które w obliczu całego świata mógł brać po kolei po arkuszu; a jednak wykluczono go od razu z Koła; tutaj zaś człowiek wykształcony dopuszcza się całego szeregu brudnych czynów, wyzyskuje swój mandat poselski dla osobistego zysku, demoralizuje urzędników, sprzedawszy raz jego wpływy, sprzedaje go powtórnie innemu za znacznie drożej a z wpływu swego poselskiego korzysta, aby skłonić rząd do niezatwierdzenia owej pierwszej sprzedaży — słowem popełnia zbrodnie, które nietylko odejmują cześć towarzyską człowiekowi, ale wprost otwierają przed nim wrota kryminału. I dla takiego posła ma Koło pewną wyrozumiałość, pewne względy, zostawia mu czas do obrony i nadzieję rehabilitacyi.

Jest jeszcze jedna refleksya, która niestety uszła uwagi Koła dlatego zapewne, że w niem zanadto humanitarne poczucia górę wzięły. Oto zaraz po wybuchu tej „panamy Walewskiego“ rozniosły dzienniki z Wiednia wiadomość, że Walewski grozi skompromitowaniem wielu innych posłów, jeżeli go zbyt ostro zechce Koło potępić. Następnie się okazało, że w swoim pozwie sądowym wymienia Walewski kilka nazwisk poselskich i twierdzi, że posłów tych pozyskał na członków Rady zawiadowczej z dożywotnią pensyą 15.000 koron rocznie. A jako epilog przychodzi wiadomość, że Koło bardzo względnie postąpiło z p. Walewskim. Nie zastanowiono się widocznie nad tem, że wszystko to razem może być skojarzone w pewien łańcuch logicznych przyczyn i skutków i że dla Koła, które jest tak znienawidzone przez wszystkie radykalne stronnictwa, może urosnąć stąd bardzo nieprzyjemny komentarz.

Że nie mówimy tego na wiatr, przekonać się mogą czytelnicy z następującego cytatu, który wyjmujemy z dzienników, nie należących jeszcze do najostrzejszych przeciwników Koła polskiego. Posłuchajmy oto, co pisze *Kuryer Lwowski* w numerze niedzielnym:

Podług nas sama skarga, wniesiona przez p. Walewskiego do c. k. sądu handlowego w Wiedniu, z której zacytowaliśmy wczoraj kilka ustępów, oskarża go i potępia tak dalece, iż o tolerowaniu go w żadnem porządnem towarzystwie nie może być mowy. Okropnie go też kompromituje wyrok sądu handlowego w Wiedniu, który przedstawia go jako szalbierza i korrupcyonistę. Wykręt p. Walewskiego, jakoby adwokat jego, dr. Otto Frischauer wniósł był tę skargę wbrew intencyi p. Walewskiego jest tak... naiwny, że nikt tego na seryo traktować nie może, chyba... komisya kołowa.

Wszak jest to faktem stwierdzonym, że w dniu 5 marca br., a więc na 2 miesiące przed rozprawą o obrazę honoru, doręczył dr. Tobiasz Aszkenaze w Wiedniu p. Apolinaremu Jaworskiemu, prezesowi Koła polskiego, w odpisie skargę p. Walewskiego, z tem oświadczeniem, że uważa za swój obowiązek o skardze tej, kompromitującej w najwyższym stopniu członka Koła polskiego, zawiadomić prezesa tegoż Koła i dać p. Jaworskiemu możność poznania treści tej skargi, zanim będzie ona przedmiotem rozprawy sądowej.

Czyż więc jest możliwem, ażeby prezes Koła, p. Jaworski—który przeczytał tę skargę w obecności p. Aszkenazego i prosił go, aby mu dla jego informacyi posłał do przeczytania jego odpowiedź na skargę (co też uczynił dr. Aszkenaze po wniesieniu tej odpowiedzi) — nie zawiadomił o tem p. Walewskiego. Podług nas powinien był p. Jaworski zaraz po 5 marca br. albo znaglić p. Walewskiego do cofnięcia skargi i złożenia bezzwłocznie mandatu, lub też przedstawić rzecz całą Kołu polskiemu.

Nie wątpimy, że p. Jaworski po wizycie dra Aszkenazego mówił o tem z p. Walewskim. Jeżeli jednak po przeczytaniu skargi p. Walewskiego i odpowiedzi dra Aszkenazego p. Jaworski nic w tej sprawie nie zrobił — w co poprostu wierzyć się nam nie chce — w takim razie trafiłby go słuszny zarzut, że nie spełnił swego obowiązku i że nie stoi na straży godności Koła polskiego, o którem tak wiele i tak często się deklamuje.

Komisya kołowa przewlekaniem tej sprawy nie dobrze przysłużyła się Kołu polskiemu, wszak Wszechniemcy zamierzają już na jednem z najbliższych posiedzeń postawić w Izbie deputowanych wniosek na ustanowienie parlamentarnej komisyi śledczej, którąby zbadała zarzucone Walewskiemu sprawy. I doczekać się gotowiśmy tego, że Izba deputowanych może wbrew głosom Koła polskiego uchwalić enuncyacyę, że członek Koła polskiego, p. Walewski złożyć powinien mandat, zbrukany, zohydzony przez niego. A w następstwie gotów się zająć tą sprawą i prokurator, a tymczasem p. Walewski przez Koło polskie będzie tylko „zawieszonym w charakterze i czynnościach członka Koła polskiego“.

Gdyby to nie była rzecz tak bardzo smutna, zohydzająca, niestety, wobec świata reprezentacyę polską — toby się załatwienie sprawy tej przez komisyę kołową kwalifikowało do operetki. Gangrenę należało natychmiast radykalnym sposobem usunąć, a nie kunktatorstwem i przewlekaniem operacyi — rozciągnąć na całe Koło polskie.

Należało także zająć się przy tej sposobności sprawą p. Niementowskiego, który onego czasu zaręczał słowem honoru, że budowy kolei Tarnopol-Zbaraż nie oddał pruskiemu towarzystwu, a obecnie — jak donosi *Zeit* — na generalnem zgromadzeniu berlińskiego „Eisenbahnbau-gesellschaft w dniu 2 bm. wspomniano o tem, iż towarzystwo to przeprowadza budowę kolei Tarnopol-Zbaraż. Ładna tam kompania grasuje w tem Kole polskiem.

* * *

Poruszona powyżej przez *Kuryer* sprawa posła Niementowskiego przedstawia się jak następuje: Berlińska *Vereinigte Eisenbahn und Betriebs-Gesellschaft* odbyła teraz w Berlinie walne zgromadzenie akcyonaryuszy, a dzienniki berlińskie podały z niego sprawozdanie. Na tem walnem zgromadzeniu robiono zarządowi Towarzystwa zarzut, że niedość dobrych chwyta się przedsiębiorstw, a zwłaszcza, że nie powinien brać się do przedsiębiorstw poza granicami Niemiec, gdyż takie interesa są niepewne i mogą Towarzystwo narazić na straty. Na to dyrekcya Towarzystwa oświadczyła, że właśnie rzecz ma się przeciwnie, że interesa poza granicami Niemiec są o wiele lepsze od tych, jakie Towarzystwo ma w obrębie cesarstwa niemieckiego, nadewszystko zaś dobre są interesa, które Towarzystwo porobiło w Austryi, mianowicie na kolei tauernskiej, przecinającej pasmo gór Tauern, i na kolei Tarnopol-Zbaraż.

Owóż przypominamy sobie wszyscy bardzo dobrze, że kiedy dzienniki zarzucały p. Niementowskiemu, iż budowę kolei Tarnopol-Zbaraż odstąpił pruskiemu przedsiębiorstwu, wówczas pan ten ogłosił pismo, zaprzeczające temu pod słowem honoru. Również zaprzeczył temu inżynier p. Rybak, który tę budowę prowadzi. Zarazem p. Niementowski i p. Walewski zażądali od Koła polskiego wysadzenia komisyi, którąby zbadała, czy są usprawiedliwione te wszystkie zarzuty, jakie wtedy robiły dzienniki obu tym panom, a w kilka dni potem komunikat tej komisyi z podpisem Wojciecha Dzieduszyckiego ogłaszał światu, że wszystkie zarzuty są nieusprawiedliwione i że p. Niementowski jakoteż p. Walewski są ludźmi honoru; w szczegółach zaś, że nieprawdziwą jest rzeczą, jakoby p. Niementowski odstąpił Prusakom budowę kolei Tarnopol-Zbaraż.

Są to tak smutne rzeczy, że doprawdy człowiek nie wie, dlaczego i za co na nasz naród tak ciężkie spadają ciosy.

Wojna rosyjsko-japońska.

Wiedeń 9 maja. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza depeszę jenerała Kuroki, donoszącą, że po rozprószeniu nieprzyjaciela nad rzeką Jalu, oddział japoński dnia 6 maja obsadził Fengwangczeng. Nieprzyjaciel przed opuszczeniem miasta zniszczył zapasy wojenne. Zbiegi ciągle przybywają i poddają się. Krajowcy opowiadają, że liczba rannych Rosyan, których przewieziono przez Fengwangczeng dnia 2 maja na noszach, wynosiła mniej więcej 800. Ogólne straty Rosyan obliczają na przeszło 3.000.

Od naszej armii, która wylądowała na półwyspie Liaotung, nadeszła wiadomość, że jeden jej oddział pobił małe oddziały nieprzyjacielskie, poczem 6 maja zajął Pilantien i zniszczył połączenie telegraficzne i kolejowe. Port Artura jest odcięty.

Tokio 9 maja. (Sprawozdanie admirała Togo). Potwierdza się wiadomość o zamknięciu wyjazdu z Port Artura. Skombinowana flota nasza dokonała tego zamknięcia dnia 3 maja. Okręty bojowe „Akaszi“ i „Czokai“, oraz druga, trzecia, czwarta i piąta flotyla kontrtorpedowców i dziewiąta, dziesiąta i czternasta flotyla torpedowców wraz z branderami odpłynęły dnia 2 maja w kierunku Port Artura. Wkrótce zerwała się burza, która przeszkadzała operacyom, tak, że komendant wydał rozkaz, aby je wstrzymano. Rozkaz ten jednak nie doszedł do okrętów i 8 parowców wjechało do portu, nie dbając o nieprzyjacielskie reflektory i ogień armatni. Ominęły też one miny nieprzyjacielskie. Wyjazd z Port Artura w istocie jest zamknięty, przynajmniej dla krążowników i okrętów liniowych. Nasza flota pozostała tam do rana i wyratowała połowę załogi zatopionych branderów. Dwa torpedowce są uszkodzone.

Tokio 9 maja. Japończycy zajęli w piątek Fengwangczeng i zaatakowali Rosyan, zanim zdołali oni przyjść do siebie po klęsce nad rzeką Jalu.

Petersburg 9 maja. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Z urzędowej strony zaprzeczają z miejscowości Tasziczao dnia 5 b. m. wiadomości o zamknięciu wyjazdu z Port Artura.

Petersburg 9 maja. Wrócił tu w. ks. Cyryl.

Irkuck 9 maja. Łamacze lodu wczoraj rozpoczęły kursować po jeziorze Bajkalskiem.

Seul 9 maja. Według depeszy z Antung, wylądowały oddziały drugiej armii japońskiej nietylko na półwyspie Liaotung, ale także w Takuszan na brzegu mandżurskim.

Tokio 9 maja. Przy ostatniem usiłowaniu zamknięcia wyjazdu z Portu Artura po stronie japońskiej zginęło: 1 oficer i 6 żołnierzy, rannych było 5 oficerów i 15 żołnierzy, brakuje 14 oficerów i 76 żołnierzy, a wyratowano 8 oficerów i 36 żołnierzy.

Petersburg 9 maja. Korespondent *Ros. Agencyi tel.* donosi z Portu Artura: Generał Stössel wydał następujący rozkaz dzienny, „Dnia 30 kwietnia i 1 maja nieprzyjaciel w wielkiej sile przeszedł przez rzekę Jalu. Nasze wojsko cofnęło się do pozycyi poprzednio wybranych. Wczoraj t. j. w sobotę nieprzyjaciel w znaczej liczbie wylądował na południe od Pitsewo i w pobliżu zatoki Kinczau. Zaczyna się więc dla nas teraz praca. Naturalnie nieprzyjaciel przerwie komunikacyę i będzie się starał nasze wojska odeprzeć aż do Portu Artura i tę twierdzę, wał ochronny Rosyi na dalekim Wschodzie, obledz. Brońcie jej aż do przybycia wojsk, które zostaną nam wysłane na odsiecz. Uważam za mój obowiązek wskazać, że musicie być ciągle na straży, ostrożni i gotowi do walki, abyście wystąpili przeciw nieprzyjacielowi w sposób godny sławnej armii rosyjskiej. Jakiekolwiek mogą nastąpić wypadki nie powinniście głowy tracić, pomni wojskowej dzielności, a przy pomocy Bożej będziemy w stanie spełnić nałożone na nas zadanie“.

Paryż 9 maja. Według wiadomości, nadeszłych z Tokio, miała miejsce we środę rano bitwa bardzo zacięta i krwawa pod Tansanczeng. Bitwa skończyła się zwycięstwem Japończyków. Rosyanie w popłochu zaczęli uciekać do Liaojang, a wojska jenerała Kurokiego poczęły w szybkich marszach zbliżać się do Feugwangczeng.

Tokio 9 maja. Nadchodzące ciągle sprawozdania jenerała Kurokiego podają coraz to większą liczbę strat rosyjskich w bitwie nad rzeką Jalu. Japończycy pogrzebali dotąd 1400 Rosyan zabitych, a 506 leczy się w lazaretach japońskich. Ogółem obliczają straty rosyjskie na przeszło 2000.

Tokio 9 maja. Przed opuszczeniem Fengwangczengu, wysadzili Rosyanie w powietrze swe magazyny, z wyjątkiem wielkich zapasów przyrządów lazaretowych, których my obecnie używamy.

Tokio 9 maja. Oddział wojska japońskiego poznosił małe oddziały rosyjskie na półwyspie Liaotung i w piątek zajął Port Adams, poczem zniszczył połączenie kolejowe i telegraficzne, tak, że — jak się zdaje — Port Artur jest odcięty.

KRONIKA.

Lwów 9 maja.

Odroczenie Rady państwa. Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że ostatnie posiedzenie Izby posłów odbędzie się we środę, poczem Rada państwa odroczona zostanie do pierwszych dni listopada.

Sejm galicyjski ma być zwołany w drugiej połowie września.

Namiestnik hr. Potocki wyjeżdża do Krynicy we środę wieczór i przybędzie tam we czwartek rano.

Towarzystwo miłosierdzia pod godłem „Opatrzności“ odbyło w sobotę pod przewodnictwem pani namiestnikowej Andrzejowej hr. Potockiej zwyczajne walne zgromadzenie, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności wydziału zarządzającego za r. 1903, udzielono mu absolutoryum ze złożonych za ten rok rachunków, wreszcie dokonano wyboru nowego wydziału na r. 1904/5. W skład wydziału weszli: hr. Andrzejowa Potocka (jako przewodnicząca), Julian Abrysowski, Marya hr. Badeniowa, Edmund Ceypek, Ig. Drexler, dr. Józef Ekielski, Sylwester Hawryszkiewicz, Zygmunt Gorazdowski, Wincenty Kirschner, Kazimiera Laskowska, Aleksander Lewakowski Bolesław Lewicki, Arnold Des Loges, Jadwiga Łozińska, dr. August Łoziński, Helena Machekowa, Karolowa Małachowska, Zygmunt Merunowicz, Michalina Michalska, Melania Ochenkowska, dr. Ludwik Rydygier, Jan Stella Sawicki, Adolfina Tillowa, Leontyna Werner, Marya Wiczkowska i Bronisław Wysocki.

Z odczytanego na zgromadzeniu sprawozdania dowiadujemy się, że Towarzystwo liczy 311 członków zwyczajnych, że w zakładzie Towarzystwa „Domu pracy“ znalazło w roku ubiegłym 1034 starców, kalek i żebraków przytułek i zatrudnienie w tej liczbie 363 mężczyzn i 651 kobiet, t. j., że dziennie przebywało w zakładzie przeciętnie 86 osób.

Zakład mieści się we własnym budynku Towarzystwa (przy ul. św. Piotra) umyślnie na ten cel w r. 1896 wybudowanym. Bezpośrednią opiekę nad ubogimi w zakładzie wykonują SS. Józefitki.

Utrzymanie zakładu kosztuje rocznie około 23.000 koron. Środków na pokrycie tych kosztów dostarcza przedewszystkiem ofiarność publiczna, a pierwszem zadaniem wydziału zarządzającego jest staranie o pozyskanie tych ofiar. Sejm krajowy przeznacza co roku na cele Towarzystwa 2.400 kor. a Reprezentacya miasta wspiera „Dom pracy“ roczną subwencyą 3.200 kor. Corocznie urządzana przed świętami Bożego Narodzenia wenta gospodarska staraniem Komitetu pań zasila kasę Towarzystwa zazwyczaj bardzo wydatnie. Zeszłoroczna wenta dzięki zabiegom przewodniczącej przyniosła czystego dochodu 5.200 koron.

Częściowo pokrywa Towarzystwo potrzeby Domu pracy z własnych dochodów, a mianowicie z wynagrodzenia za wykonane przez prebendaryuszy roboty, jakoto: pranie bielizny, wyrób pudełek, szycie i t. p. Z tego źródła roczny przychód wynosi około 5.000 kor.

Dzięki szczodrobliwości przyjaciół Towarzystwa zdołano odłożyć dotychczas do funduszu rezerwowego przeszło 18.000 kor. Na fundusz ten składają się przeważnie zapisy testamentowe byłych członków Towarzystwa. W roku ubiegłym zainkasowało Towarzystwo legat śp. Wieczyńskiej, która ofiarowała na „Dom pracy“ 10.000 kor.

Zestawienie dochodów z roku ubiegłego wykazuje też hojny dar Najjaśniejszego Pana, ofiarowany z okazyi ostatniego pobytu we Lwowie w kwocie 1300 kor.

Przedstawiając stan funduszów rozporządzalnych przypomina wydział członkom Towarzystwa zobowiązania, jakie na realności zakładu wskutek budowy domu pracy ciążą, a które łącznie wynoszą do 56.000 koron i wzywa wszystkich, którym poprawa losu nieszczęśliwych, wsparcie potrzebujących nie jest obojętną, do licznego przystępowania do Towarzystwa i pomnażania przez to jego funduszów.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego, Stanisława Smagowicza z Limanowy do Wojnicza.

Minister oświaty zamianował suplenta męskiego seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu, Bogdana Kopytczaka, głównym nauczycielem w tymże zakładzie.

Jubileusz parku Jordana. Wczoraj popołudniu odbył się w Krakowie uroczysty obchód 15-tej rocznicy rozpoczęcia zabaw w parku Jordana. Na Błoniach w ogromnym czworoboku zebrało się około 8000 uczniów i uczenic szkół ludowych, szkół średnich Krakowa i Podgórza, oddziały „Sokoła“, młodzież rękodzielnicza, sieroty zakładu św. Józefa. Przedtem ustawiono trybunę; na niej zasiadł prof. Jordan z rodziną, prezydent miasta z obydwoma wiceprezydentami, z radą miejską, komitet i inne osoby. Naokoło zgromadziło się tysiące publiczności. Po ustawieniu się młodzieży, chór akademicki odśpiewał kantatę, poczem przemawiali prezes Sokoła Turski, prezydent Friedlein, jedna z uczenic szkół ludowych, która wręczyła jubilatowi bukiet, reprezentant młodzieży szół średnich i młodzieży rękodzielniczej.

Następnie dziękował Jordan za objawy wdzięczności i zachęcał młodzież do jak najliczniejszego korzystania z parku. „Harmonia“ zagrała pieśń legionów, którą odśpiewali wszyscy obecni, poczem odezwały się okrzyki na cześć Jordana.

Następnie odbyła się w parku defilada młodzieży przed prof. Jordanem, która trwała całą godzinę, a grało przytem kolejno swym oddziałom siedm muzyk: orkiestra Harmonii, Zakładu Lubomirskich, gimnazyum św. Anny, św. Jacka, Sobieskiego, gimn. podgórskiego i Sokoła. Na zakończenie urządzono Jordanowi wielką owacyę, a wieczorem o godz. 8 ej odbyła się wieczornica w Sokole przy udziale około 300 osób; wygłoszono szereg toastów.

Teatr ludowy rozpoczyna sezon w nowym lokalu we czwartek dnia 12 maja. Odegrane będą po raz pierwszy „Krakowiacy i Górale,“ słowa J. N. Kamińskiego, a muzyka Kurpińskiego. Jest to jedna z najstarszych polskich oper, pełna pięknych melodyi na tle ludowem, grana po raz ostatni we Lwowie za dyrekcyi Miłaszewskiego. W przedstawieniu biorą udział nowo zaangażowane siły z Warszawy. Basię śpiewać będzie panna Zabiełło, Staszka p. Zawadzki. Równocześnie odbywają się próby z „Kopciuszka,“ który wystawiony zostanie po raz pierwszy w piątek 13 maja. Najbliższą nowością operetkową będzie wznowienie „Dzwonów z Corneville“. Bilety sprzedaje biuro dzienników P. Plohna, ul. Karola Ludwika.

Zakończenie sprawy o hazard. Swojego czasu doniósł *Dziennik poznański*, a za nim powtórzyły inne pisma, że mieszkający w Poznaniu fotograf p. Karol Szymonowicz uprawia zawodową hazardową grę w karty. Dotknięty tym zarzutem p. Szymonowicz wytoczył redaktorowi *Dziennika*, p. Kuczewskiemu skargę o oszczerstwo. Na podstawie przeprowadzonej rozprawy sąd skazał p. Kuczewskiego na 100 marek kary. Od tego wyroku wniósł zasądzony apelacyę, którą jednakowoż sąd drugiej instancyi odrzucił, uznając winę p. Kuczewskiego, jako odpowiedzialnego redaktora. Sprawa ta więc da satysfakcyę p. Szymonowiczowi.

Zamach morderczy. Z Budapesztu nam donoszą: Na 83-letniego hr. Jana Zichy'ego wykonano w sobotę zamach morderczy w celu rabunku. Hr. Zichy siedział na ławce na wyspie Małgorzaty, gdy wtem przystąpił do niego jakiś człowiek i chciał strzelić do niego z rewolweru. Rewolwer atoli nie wypalił. Wówczas zbrodniarz uderzył hr. Zichy'ego lufą rewolweru tak silnie w skroń, że nieprzytomny padł on na ziemię. Zbrodniarz zabrał mu pugilares i zbiegł. Stan hr. Zichy'ego budzi obawy.

Niedorzeczne pogłoski o wrzekomym zamiarze Rusinów mordowania Polaków i żydów urosły w dziennikach warszawskich do rozmiarów alarmujących. Szkoda wielka, że starostwo w Kossowie nie zaprzeczyło odrazu tym plotkom, bo po cóż Polacy pod zaborem rosyjskim mają przypuszczać, że władze austryackie nie są w stanie zabezpieczyć obywateli ziemskich od rzezi chłopskiej, a Rusini i Rosyanie w Rosyi mają mniemać, że antagonizm polsko-ruski doszedł w Galicyi do ostatnich granic — do tych, w których się już noże z pochwy dobywa, kiedy tymczasem w kraju panuje spokój, a tylko w niektórych, zbyt goniących za sensacyą dziennikach, tworzy bujna fantazya takie tragiczne sytuacye.

Zjazd koleżeński maturzystów gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie z r. 1889 odbędzie się we Lwowie z końcem czerwca r. b.

Ofiary wojny. Pomiędzy ofiarami rosyjskiemi zabitemi pod Kiulienczenem zginął także Anton Rojewski pułkownik z Litwy rodem. Pozostawił on w Wilnie żonę i czworo dzieci.

Temperatura w Syberyi. W dniu 4-ego maja wynosiła! w Irkucku $+4^{0},2$, w Czycie $-1^{0},2$, w Nikołajewsku $-0^{0},5$, na Sachalinie $+2^{0},1$ i we Władywostoku $+5^{0}$. Cels.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 16. Bar. 766. Spada. Pogodnie.

Słuszny powód.

— Wiesz, ten poeta, co wyszedł od ciebie, był obrażony.

— A za co?

— Bo powiedziałeś do niego, że drugiego Słowackiego nie będzie!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Madej zbój“, baśń dramatyczna w 4 a. Karola Mattauscha, muzyka Fr. Słomkowskiego. — We wtorek „Lysistrata,“ operetka Linckego, oraz „Cavalleria Lwowiana,“ parodya muzyczna B. Zepplera. — We środę „Safauduły,“ kom. W. Sardou.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. W sobotę odegrano po raz pierwszy „Madeja zbója“, 4-aktową sztukę, opartą na z anej baśni ludowej, napisaną przez p. Karola Mattauscha, a nagrodzoną pierwszą nagrodą na ostatnim konkursie Wydziału krajowego.

„Madej zbój“ przyszedł do nas po wystawieniu go w Krakowie z opinią sztuki bardzo lichej. Tak jednak nie jest. Orlich lotów, ani geniuszu poetyckiego w „Madeju“ wprawdzie wcale nie widać, autor jej ma talent przeciętny, ale napisał swą rzecz bardzo zręcznie i efektownie, stworzył bardzo dobrą sztukę ludową, a sędziom konkursowym szło właśnie o rzecz, którąby była trwałym nabytkiem teatralnego repertuaru.

Sztuka ta rozgrywa się w 5 odsłonach. Czas akcyi wiek XVII. W pierwszej odsłonie wprowadza nas autor do wsi góralskiej. Madej (p. Roman), drwal wiejski, przebywa w chacie rodziców swoich (p. Jaworski i pani Wojnowska), których bardzo kocha. Młodzieniec to uczciwy, tylko zbyt porywczego temperamentu i to się staje jego moralną zgubą. Na zatracenie duszy jego czyhają czarownica Strachotka (pani Otrembowa) i dyabeł, przebrany za węgierskiego kramarza wędrownego, Rogaty (p. Solski). Podjudzają oni oboje starych przeciw biednej dziewczynie z gór, Oli (pani Bednarzewska), którąby Madej rad wprowadzić w ich dom, jako synowę, wbrew woli rodziców, chcących go ożenić z córką bogacza wiejskiego Prota Ciemięgi (p. Feldman). Pod nieobecność Madeja Strachota i Rogaty rzucają na Olę podejrzenie, że ona jest tą czarownicą, która płata różne psoty gospodyniom wiejskim, a Madeja urzekła. Rozzłoszczeni mieszkańcy wsi chwytają Olę, pławią ją, wypalają jej oczy; Madej przybywa za późno i może nieszczęśliwą ofiarę zabobonu ocalić już tylko od śmierci. Ponieważ zaś przy tej sposobności ubił kilku żołnierzy, strzegących z ramienia władzy rzekomą czarownicę, musi się kryć po lasach ze swoją kochanką, zaprzysiągł jednak zemstę wszystkim, którzy ją wzroku pozbawili. W II obrazie wpada do domu swych rodziców, na których ta wina cięży w pierwszym rzędzie, bo oni wydali Olę pospólstwu: Rogaty podsuwa Madejowi jego straszliwą pałkę z jabłoni, a Madej zabija nią ojca i matkę, poczem podpala chatę i ucieka.

W III-cim obrazie widzimy Madeja w jego jaskini zbójeckiej; razem z nim mieszka Strachota i Ola, a Rogaty jest częstym gościem. Obiecał on przywrócić wzrok Oli, jeśli Madej zabije 77 ofiar; aby zaś uspokoić wyrzuty sumienia zbója, przynosi mu Rogaty wódkę. Madej upija się, zaczyna tańczyć, wtem otaczają go tańczące widma pomordowanych, wysuwa się z ciemności jakaś straszna skrzynia, w której widać głowę potępieńca w ogniach piekielnych. W IV obrazie Rogaty jest już bliskim celu. Madej zabił 76 ofiar i wśród zamieci śnieżnej czyha na, ostatnią. Ktoś nadchodzi, z trudem wioząc za sobą jakieś sanki: to młody szlachcic Krzysztof Strzemeski (p. Nowacki) wiezie trumnę swej matki. W Madeju odzywa się sumienie, puszcza przechodnia wolno, ale Rogaty z mocy swego przywileju sam dopełnia liczby, zabijając Strachotę, i pewny jest teraz duszy grzesznika. Ale nadchodzi ksiądz (p. Kwiatkiewicz), Madej z początku groźbą chce wymusić na nim rozgrzeszenie, potem jednak kruszy się i żałuje za grzechy. Xiądz zasadza jego pałkę w ziemię, i każe zbójowi podlewać tę pałkę wodą z pobliskiego strumyka, tak długo, aż z pałki jabłoń zakwitnie. Madej musi po tę wodę czołgać się na kolanach i tak kilkadziesiąt lat mu upływa w towarzystwie Kary (p. Wysocki).

W epilogu widzimy jego jaskinię zarosłą kwiatami, z pałki wyrosło drzewo ze złotemi jabłkami, Madej z siwą brodą po pas po raz ostatni przynosi wodę na kolanach, wreszcie opuszcza go Kara. Przez jego puszczę przejeżdża xiądz, już teraz biskup, w towarzystwie polskich rycerzy; na widok cudownej jabłoni przypomina sobie grzesznika i pokutę, jaką mu naznaczył, daje mu więc rozgrzeszenie i podczas gdy Madej umiera, złote jabłka — dusze pomordowanych jego ofiar — ulatują do nieba.

Jest wiele w „Madeju zbóju“ szczegółów wywierających na scenie duży efekt. I tak tło ludowe w I-ym obrazie trafione jest bardzo dobrze, w II-gim oczekiwanie dwojga staruszków na strasznego zemstą syna, tudzież opowiadanie Rogatego wywierają silny nastrój grozy, w III-cim scena między Madejem a Olą pełna jest rzewnego wdzięku, a potem scena z widmami dobrze jest zaaranżowana, w IV-ym skrucha Madeja przygotowana jest zręcznie i pomysłowo. Ale wyższych wymagań literackich sztuka ta nie zadowala. Dlaczego?

Dlatego, bo dziś przyzwyczajeni jesteśmy żądać daleko więcej od tego rodzaju sztuk, które bajkę biorą za swą osnowę, żądamy, by je pisał natchniony poeta. Idealnego „Madeja zbója“ o wiele trudniej napisać niż np. „Doktora Rentlowa.“ Inteligentny widz mierzy tę sztukę miarą tej wizyi dziecięcej, którą miał, gdy po raz pierwszy tę bajkę słyszał, chce, żeby się jeszcze raz do niego wrócił ten fantastyczny, pełen naiwnej grozy urok, by w głębokich pokładach duszy jego jeszcze raz zadrgała struna dziecięcej wiary w rzeczy nadprzyrodzone.

Z tego punktu widzenia jest „Madej zbój“ utworem chybionym. Autor wziął się do rzeczy za trzeźwo, za realistycznie i stworzył coś w tym rodzaju, jak libretto do opery Jareckiego „Powrót taty“. Przedewszystkiem pokusił się o coś niemożliwego: uzasadnić psychologicznie zbója, który zabija 76 ofiar. I uzasadnia go szeroko, bo przez dwa akty, wprowadza mnóstwo osób i motywów, których bajka nie zna. Nasamprzód popełnia Madej morderstwa przez zemstę — i jest właściwie sam ofiarą

złości ludzkiej; dalsze zaś jego morderstwa próbuje autor uzasadnić chęcią przywrócenia wzroku kochance. Ale to uzasadnienie nie udało się autorowi, bo przecież Madej człowiek z gruntu poczciwy — a takim chce go mieć autor — jeżeliby nawet wierzył, że krew kilkudziesięciu ludzi przywraca oczy, wzdrygnąłby się tego środka leczniczego, zwłaszcza, że będąc chłopem, przyzwyczaiłby się do swojej Oli bez oczu bardzo prędko. W bajce zbójectwo Madeja jest faktem dokonanym, rozumie się ono dla wyobraźni samo przez się: bajce potrzeba zbója, więc ona go sobie stwarza z powietrza bez ceregieli. Madej p. Mattauscha jest postacią zlokalizowaną, to karpacki „zbójnik", a nie zbój z baśni, to jakiś galicyjski Rinaldo Rinaldini, nie przejmujący nas żadną grozą, pomimo swej pałki. Niejeden sąd przysięgłych uwolniłby go może na podstawie tej sztuki, w której Madej widocznie działa pod wpływem t. zw. nieodpornego przymusu i wskutek ustawicznej interwencyi dyabelskiej, wprowadzonej całkiem na sposób „Zaczarowanego koła" Rydla (tu dyabeł — Węgier, tam dyabeł — szlachcic).

Pod tym względem sztuka Mattauscha jest charakterystycznym symptomem czasu, w którym nawet nauki medycyny i prawa, skażone jakąś sentymentalną humanitarnością, zdążają do tego, by ciężar zbrodni zepchnąć z sumienia ludzkiego na nieszczęśliwe okoliczności, już to fizyologiczne, już to społeczne, na miejsce nauki o wolności woli stawiają bezduszny determinizm, a zbrodnię nietylko wytłómaczą, lecz i usprawiedliwiają. Świetną rozprawę na ten temat można czytać w niedawno wydanym tomie „Pism politycznych" Koźmiana.

Właściwie nigdzie w sztuce Mattauscha nie widzimy Madeja przy robocie, nie czujemy jego okrucieństwa, srogości, owszem, wciąż podsłuchujemy jego monologi z sumieniem, widzimy, że grucha z kochanką, płacze często, lituje się — jednem słowem, ten Madej nie jest autentycznym. Zanadto jest prawdziwym, uczłowieczonym, mazgajowatym i dlatego właśnie jest nieprawdziwym. Oto jeszcze jeden dowód na to: w bajce Madej nawraca się pod grozą mąk piekielnych, mianowicie pod wpływem wizyi t. zw. madejowego łoża; w sztuce o tem madejowem łożu jest tylko nawiasem krótka wzmianka, nie odgrywa ono żadnej roli a skrucha Madeja wywołana jest — psychologicznie. I to jest właśnie błąd, który się mści w ostatnich aktach, gdzie wplecione z konieczności szczegóły fantastyczne zupełnie nie harmonizują z pozostałemi sztuki. Autor zanadto nie miał na tyle poezyi w swem sercu, aby się poddać naiwnemu urokowi baśni i dlatego ją popsuł, przykroił, uzasadnił, popodpierał, odebrał jej całą lotność.

Dla publiczności literacko wykształconej i pragnącej wrażeń subtelnych, „Madej zbój" nie wiele tedy przyniesie, zabawić może jednak bardzo dobrze publiczność niedzielną, a na prowincyi w teatrach ludowych może być grywany z powodzeniem. Szkoda tylko, że sztuka jest nazbyt szczelnie skomponowaną. Z początku jej np. za rzadko widzimy na scenie Madeja, a za często jego rodziców, których zresztą Madej mógł zabić już przy końcu pierwszego aktu w wybuchu pierwszej złości, a wtedy odpadłby cały akt II.

Poco wreszcie ta sztuka napisana jest wierszem i to wierszem monotonnym, posuwającym się ciągle trochejami, a utykającym co chwila na rymach. Wiersz w dramacie jest właściwie tylko wtedy na miejscu, gdy autorowi chodzi o nastrój, napięcie poetyczne, o uszlachetnienie wszystkich zajść; tu więc, w „Madeju zbóju", jest on całkiem niepotrzebny, gdyż sztuka cała jest w założeniu realistyczną. Aktorom utrudnia wiersz w wysokim stopniu wyuczenie się ról i swobodny ruch na scenie; niechby bowiem który zapomniał kilka słów lub nie dosłyszał suflera, a publiczność zaraz pozna, że aktor zgubił gdzieś rytm i rym, bo rym i rytm to panowie surowi, którzy nie pozwalają się aktorom wykręcić byle jaką improwizacyą, w razie gdyby mu pamięć nie dopisała. Co gorsza, to fakt, że aktorzy coraz bardziej odzwyczajają się sztuki wygłaszania wierszy; u nas potrafi to zaledwie kilku artystów, a cóż dopiero mówić o aktorach na prowincyi! W sobotę wiersze p. Mattauscha zupełnie dobrze wygłaszali właściwie tylko pp. Solski i Feldman, a i to dzięki temu, że umieli zręcznie tuszować rymy i spadek rytmu. Poco więc pisać wierszami takie sztuki, przeznaczone tylko do grania, nie do czytania, skoro potem jedynem staraniem aktora będzie i tak ten wiersz zupełnie zatuszować i zrobić zeń gładką prozę?

Wystawiono „Madeja zbója" pod względem dekoracyjnym bardzo starannie. Artyści grali dobrze, zwłaszcza pani Bednarzewska i p. Solski, p. Romanowi natomiast brakło w grze ponurości i zbójeckiej grozy, chociaż maskę miał doskonałą. Publiczność nie zgromadziła się zbyt licznie.

IV koncert Towarzystwa muzycznego odbył się w sobotę w sali Filharmonii. Orkiestra Towarzystwa pod batutą dyr. Sołtysa odegrała na wstępie nieśmiertelną symfonię trzecią Beethovena, zwaną „Eroica". Znać było staranne przygotowanie orkiestry; oczywiście uwzględnić musimy to, że składa się ona z amatorów, więc idealnego grania, zupełnej jednolitości w brzmieniu i najsubtelniejszych odcieni wymagać od niej nie możemy; ale przyznać należy, że w granicach, jakie z konieczności jej są wytknięte, robi z niej p. Sołtys bardzo wiele. Wysłuchano przepięknej muzyki Beethovenowskiej z pietyzmem i wręczono p. Sołtysowi wieniec.

Następnie odegrała orkiestra smyczkowa nokturn Chopina instrumentowany przez Mikulego. Jak wiadomo, Mikuli był uczniem Chopina, i to jednym z najbardziej przejętych do głębi sercem jego wielbicieli. To też bynajmniej nie chęć jakichś eksperymentów popisowych skłoniła go do tej transkrypcyi; wybrał on taki utwór mistrza, który przeciągłością tonów długo wybrzmiewających nadaje się do instrumentów smyczkowych, gdyż, jak wiadomo, na skrzypcach o wiele lepiej, niż na fortepianie, wykonawca ma w swojej władzy każdy ton przez cały czas jego trwania i może stopniować i cieniować go dowolnie. Instrumentacya Mikulego jest dyskretna i umiejętna i nawet ci, którzy wyłącznie lubią słuchać dzieł chopinowskich w oryginale fortepianowym, przyznają, że w zamian za zatraconą barwę oryginału przybywa temu nokturnowi w układzie orkiestrowym urok inny wprawdzie, ale również nader ujmujący.

Na zakończenie odegrano poemat symfoniczny Mieczysława Sołtysa „Ostatni dzień", malujący nastrój, jaki zamknął Schiller w wierszu swym „Der Flüchtling" (przetłumaczonym na polskie przez Lucyana Brzozowskiego). Jest to najpiękniejszy z utworów p. Sołtysa, któreśmy dotąd słyszeli i jedna z najpiękniejszych kompozycyi polskich z ostatnich czasów. Motywy melodyjne wszystkie są szlachetne, układ przeważnie nader przejrzysty, odbicie wyznaczonego tekstu tak, że nigdzie także słuchacza nie nuży. W utworze łączą się ze sobą dwa zasadnicze nastroje, radośny, rzeźwy i podniecony na widok bogactwa wiośnianej przyrody, i jakieś elegijne uczucie z przewidywania śmierci. Elegijność ta stanowi największą część utworu i niemniej czyni głębokie wrażenie.

Szkoda, że zbyt było mało publiczności w sali, a ta o tyle, wskutek zimna panującego w niej, zanadto śpieszyła się z wyjściem, tak, iż nie uwieńczono utworu takimi, na jakie zasłużył, oklaskami. Wspomnieć też wypada, że w poemat swój symfoniczny wplata p. Sołtys deklamacyę zwrotki jednej wspomnianego wiersza. Zwrotka ta jest tak niezrozumiała, że po prostu robi wrażenie libretta jakiejś operetki. Żeby nas nie posądzono o przesadę, podajemy tu dosłownie ten wiersz, który deklamowano:

By wytchnień pić rosę,
O kędyż poniosę
Krok błędnych swych stóp?
Ta ziemia ubrana
W uśmiechy młodziana,
To tylko mi grób!
Wznieś się i opromieniaj jutrzenko,
Pocałunkiem lasy i pól kwiaty!
Zstąp wieczorny mroku, i piosenką
Kołysz do snu obnarte światy!
Jutro ach! zapłoniesz
Nad grobowe łany,
A wieczorny mroku! ty owioniesz
Sen mój nieprzespany.

Ale jakkolwiek to „jutro ach!" jest komiczne i operetkowe, to przecież błogosławimy mu z całego serca, skoro ono natchnęło p. Sołtysa do napisania tak pięknego utworu, jakim jest jego poemat symfoniczny „Ostatni dzień" i jedno tylko wyrażamy pragnienie, oto abyśmy usłyszeli kiedy ten utwór wykonany przez jakąś orkiestrę, np. orkiestrę Filharmonii warszawskiej lub praskiej, jeśli ta lub tamta zostanie kiedy zaproszona do Lwowa. W takim jednak razie bardzo prosimy autora, żeby żadnych deklamacyi nie było. Wogóle deklamacye podczas gry orkiestry są rzeczą niesmaczną i nieestetyczną, a następnie tem niesmaczniejsze i nieestetyczniejsze są deklamacye wierszy, których nikt w czytaniu nawet zrozumieć nie może.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 maja.

(Z.) Im bardziej szczęście wojenne sprzyja Japończykom, tem dotkliwiej odczuwają to europejskie targi pieniężne. Wczorajszy dzień przyniósł znów bardzo znaczną zniżkę kursu wszystkich rosyjskich walorów, zarówno rent państwowych jak i akcyi przemysłowych. Czteroprocentowa renta rosyjska spadła już poniżej 90. Jeszcze niedawno, bo po katastrofie „Petropawłowska", miała ona kurs 95. Widocznie rozwijający się wśród publiczności francuskiej prąd, zmierzający do pozbycia się rosyjskich papierów, jest już tak silny, że nawet interwencya potężnych banków paryskich nie może go powstrzymać. A przyjaciele Rosyi pracują wszystkiemi możliwemi środkami perswazyi i reklamy, aby rozprószyć zapuszczającą coraz głębiej korzenie nieufność do militarnej i finansowej potęgi Rosyi. Oto np. pisma ilustrowane francuskie podają ryciny przedstawiające wnętrze rosyjskiego skarbca wojennego. Ryciny te wykonane są nadzwyczaj efektownie i są jakby obliczone na to, aby wzbudzić w widzu mniemanie, że te, iście nieskończone rzędy worków i rulonów ze złotem nigdy się nie wyczerpią. Środek ten jednak nie odnosi zamierzonego skutku i sprzedaże renty rosyjskiej nie ustają. Nowa pożyczka japońska pojawić się ma na targu londyńskim we środę. Już dziś płacą na giełdzie londyńskiej za niewypuszczone jeszcze bony japońskie o $2\frac{1}{2}\%$ po nad kurs emisyjny. Wybornie usposabia angielski świat finansowy dla nowej pożyczki japońskiej ta okoliczność, że nie pociągnie ona za sobą odpływu złota z Anglii, gdyż prawie całą jej walutę pozostawia Japonia w Anglii na wypłatę kuponów od dawnych swych pożyczek i właściwie na to tylko zaciąga obecną pożyczkę, ażeby nie uszczuplać tych zapasów złota, jakie ma w kraju, lecz użyć ich na cele wojenne.

Od kilku dni napływa złoto w ogromnych ilościach z Ameryki do Paryża. W ciągu minionego tygodnia np. wywieziono z Nowego Yorku złota za 9.289.000 dolarów i cały ten transport przeznaczony jest dla Paryża. Kolosalne te przesyłki złota stoją w związku z nabyciem kanału panamskiego przez Stany Zjednoczone. Właśnie bowiem wydał rząd Stanów Zjednoczonych bankom nowojorskim polecenie, aby wypłaciły Francuzom całą cenę kupna, za jaką Stany nabyły od towarzystwa francuskiego prawa jego do eksploatowania kanału panamskiego, oraz już wykonane roboty, t. j. sumę 40 milionów dolarów w złocie.

Wojna rosyjsko-japońska wywołała niewypłacalność jednej z wielkich wiedeńskich firm handlujących żelazem, a mianowicie firmy Echinger & Fernau. Firma ta uprawiała na wielką skalę export wyrobów żelaznych do Rosyi. W roku ubiegłym np. wywiozła tam przeszło dwa miliony kos. Obecnie nie może spełnić swych zobowiązań, gdyż kupcy rosyjscy nie płacą jej za pobrane na kredyt towary, zasłaniając się tem, iż z powodu wojny nastała zupełna stagnacya w handlu rosyjskim, gdyż kupcy z Syberyi nic nie płacą, a skutkiem tego utknęło także regularne wypełnianie zobowiązań kupieckich w guberniach rosyjskich. Znalazłszy się w tak przykrem położeniu firma Echinger & Fernau udała się do swych wierzycieli z prośbą o udzielenie jej moratoryum i pozwala im zbadać dokładnie stan swoich interesów.

Austryacki minister finansów znajduje się w niemałym kłopocie, skąd wziąć pieniądze na pokrycie uchwalonego już przez delegacye wydatku na nowe armaty. Ponieważ wobec opłakanych stosunków parlamentarnych nie może zaciągnąć na ten cel pożyczki, przeto nie pozostaje mu nic innego, jak tylko uszczuplić zapasy kas państwowych. Są one jednak i tak już ogromnie zmniejszone, bo już w roku ubiegłym wzięto z nich 15 milionów koron na nowe armaty i pokryto przeszło 20-milionowy wydatek na wsparcia dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 9 maja. Na sobotniem posiedzeniu ankiety aptekarskiej, wygłaszali swą opinię zastępcy asystentów farmaceutycznych, między nimi prezes i sekretarz Związku farmaceutycznych Towarzystw w Austryi. Rzeczoznawcy ci żądali reformy studyów farmaceutycznych. Matura ma być warunkiem wstąpienia na kurs farmaceutyczny. Studya uniwersyteckie należałoby rozszerzyć na 6 półroczy i zaprowadzić po ukończeniu studyów egzamin państwowy, celem uzyskania stopnia akademickiego. Żądano ograniczenia liczby niedyplomowanych farmaceutów. Powszechnie oświadczono się za spoczynkiem niedzielnym w miejscowościach, gdzie jest kilka aptek. Niebezpieczeństwa, wynikającego dla publiczności ze spoczynku niedzielnego, tem mniej należałoby się obawiać, że lekarze mogą być zobowiązani do utrzymywania apteczek domowych dla nagłych wypadków. Co się tyczy zakładania nowych aptek, decydującym momentem nie powinna być liczba mieszkańców, ale żywotność danej apteki. Odebranie prawa prowadzenia apteki lub odebranie koncesyi z powodu kilkakrotnych kar nałożonych przez sądy lub inne władze za przestępstwo przeciw przepisom aptekarskim, należałoby uczynić zależnem od zgody reprezentacyi zawodowej.

Na tem ankietę zakończono. Jeden z ekspertów wyraził życzenie, aby komisya sanitarna, której przekazano ustawę aptekarską, przemieniła się w komisyę nieustającą.

Wiedeń 9 maja. Trzej bracia Siebel i żona pewnego litografa z Chorwacyi zostali tu wczoraj uwięzieni pod zarzutem, że wydawali fałszywe noty stukoronowe.

Salcburg 9 maja. Na onegdajszem polowaniu W. księżna Toskańska Alicya pośliznęła się i złamała nogę. Przebieg choroby normalny. Nieznaczne objawy reakcyi około miejsca złamania.

Rzym 9 maja. Przedsięwzięto rewizyę domową w mieszkaniu byłego ministra oświaty Nasiego i skonfiskowano wiele listów i depesz. Czynią się poszukiwania za nim i za jego sekretarzem Leonardem.

Poznań 9 maja. Wedle najnowszych zarządzeń, nowela kolonizacyjna w przyszły wtorek przyjdzie pod pierwsze obrady w sejmie.

Poznań 9 maja. Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* donosi, że w Warszawie powstał zamiar wysłania deputacyi do Czertkowa z zażaleniem na prowokacyjne postępowanie policyi wobec spokojnej publiczności w dniu 3 maja. (Dnia 3 maja policya i kozacy rzucili się na publiczność, spacerującą w Alejach Ujazdowskich, otoczyli około 200 osób, a w tej liczbie mnóstwo nawet nianiek z dziećmi na rękach lub w wózkach i popędzili do gmachu policyjnego, bijąc nahajkami i kolbami nietylko mężczyzn, ale i kobiety. Mieszkańcy Warszawy tłómaczą ten napad policyi tem, że pragnęła ona koniecznie dla popisania się przed władzami petersburskiemi jakichś politycznych manifestacyj w Warszawie. Ponieważ tych manifestacyj nie było i nawet stronnictwo wszechpolskie nie chciało ich robić, przeto policya zirytowana postanowiła *coûte que coûte* wywołać taką awanturę, którą w Petersburgu będzie mogła przedstawić jako niezawodny objaw rewolucyjnych zamiarów narodu polskiego. Zaaresztowała więc ze dwieście osób, a w takim tłumie znalazło się oczywiście kilkunastu studentów gimnazyalnych lub uniwersyteckich. Tego już dosyć dla policyi, żeby stworzyć protokół pełen znamion buntu. To też z wyjątkiem tych studentów, których zatrzymano, resztę aresztowanych osób tego samego wieczora wypuszczono. *Przyp. Red. Przegl.*).

Rzym 9 maja. Izba deputowanych odrzuciła wniosek Brunaldiego, aby byłego ministra Nasiego postawić przed senat jako sąd stanu, a przyjęła wniosek komisyi śledczej, aby wszystkie akta tej sprawy oddać zwyczajnemu sądowi. Uchwalono zarazem upoważnić sąd do ścigania i aresztowania Nasiego, który jest posłem.

Londyn 9 maja. Urzędownie potwierdzono, że 700 Tybetańczyków z Szigatse dnia 5 bm. zaatakowało Kwangse. Atak odparto. Tybetańczycy mieli 250 zabitych i rannych; Anglicy dwóch rannych.

Wiedeń 9 maja. Donoszą z Limy, że zmarł wczoraj chory od dłuższego czasu prezydent rzeczypospolitej peruwiańskiej Casdamo.

Wiedeń 9 maja. Zamierzone wydalenie z pracy wszystkich robotników budowlanych odroczono, dzięki interwencyi starszego inspektora przemysłowego. Uchwalono wybrać komisyę, która rozpatrzy żądania robotników.

Paryż 9 maja. Socyalistyczny dziennik *Action* donosi, że na prośbę rosyjskiej ambasady wydalił rząd francuski dwóch rewolucyonistów Brudzewa i Worakowa. Przed kilku tygodniami wydalono ich także z Szwajcaryi za ogłoszenie licznych pism przeciw carowi. Zastępcy tutejszych związków rewolucyjnych zaprotestowali przeciw postępowaniu rządu francuskiego.

Wiedeń 9 maja. Minister kolei dr. Wittek przyjął onegdaj deputacyę maszynistów kolejowych, która mu w memoryale przedłożyła swe postulaty. Minister przyjął deputacyę bardzo życzliwie, omawiał szczegółowo przedłożone przez nią życzenia i zauważył, iż z powodu trudności finansowych tylko część małą podurzędników będzie mógł mianować urzędnikami. Przyrzekł w końcu dać przedłożony mu memoryał do zaopiniowania referentom fachowym.

Wiedeń 9 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo cesarskie do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i prezesów obu gabinetów dr. Koerbera i hr. Tiszy, zwołujące sesyę wspólnych delegacyi, na 14 maja br. do Budapesztu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 9 maja. W sprawie morderstwa w Podgórzu wypuszczono wczoraj na wolność Michała Wolijczuka, a zatrzymano tylko Mrowca, przeciw któremu mnożą się poszlaki.

Brzesko 9 maja. Rady gminne miast Brzeska i Zakliczyna nadały honorowe obywatelstwo posłowi Janowi Götzowi Okocimskiemu, prezesowi brzeskiej Rady powiatowej.

Belgrad 9 maja. Półurzędowa *Samouprawa* zaprzecza pogłoskom o zamierzonej zmianie konstytucyi w Serbii.

Budapeszt 9 maja. Węgierska izba posłów wybrała wiceprezydentami ponownie posłów Jakabffyego i Feilicza.

Kiszyniów 9 maja. W procesie o morderstwo, spełnione w kwietniu z. r. na dwóch żydach, zapadł wczoraj wyrok. Oskarżony Wojtuszenko skazany został na 5 lat robót przymusowych, 6 współoskarżonych uwolniono.

Wiedeń 9 maja. Dzienniki donoszą, że oprócz aresztowanych wczoraj za fałszerstwo 100-koronowych banknotów czterech osób, aresztowano jeszcze w Zagrzebiu 17 osób, podejrzanych o współwinę.

Konstantynopol 9 maja. Koło Jenidże-Wardar (w wilajecie salonickim) odbyły się w ostatnich dniach walki z bułgarską bandą pod wodzą Apostoła.

Według depeszy z Bitlisu, przyszło koło Gelighizan w okręgu sassuńskim do starcia z ormiańskimi rewolucyonistami; 7 żołnierzy tureckich poległo, a 13 zostało zranionych. Ormanie po większej części uciekli, a straty ich — według opowiadania jeńców — są dosyć znaczne.

Porta zawiadamia, że na ostatnią jej notę w sprawie angielsko francuskiego traktatu, odnoszącego się do Egiptu, odpowiedziały gabinety w Londynie i Paryżu, że traktat ten jest finansowej natury i nie narusza zwierzchniczych praw sułtana.

Słychać, że gabinet grecki zwrócił się do mocarstw z wezwaniem, aby poleciły swym ambasadorom w Konstantynopolu wpłynąć na załatwienie w drodze sądu rozjemczego kwestyi spornej o podatku patentowym, która właściwie była powodem ostatniego zajścia w Smyrnie.

Paryż 9 maja. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających (ściślejszych) do tutejszej Rady miejskiej, wybrano 16 ministeryalnych, a 10 antyministeryalnych kandydatów. Obecnie skład Rady miejskiej jest następujący: 43 ministeryalnych i 37 antyministeryalnych radnych.

St. Etienne 9 maja. Wczoraj zawalił się tu czteropiętrowy dom. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 12 trupów.

Alicante 9 maja. Pomiędzy katolicką publicznością a bezwyznaniowymi republikanami i masonami przyszło wczoraj do bójek. Kobiety i dzieci katolickie przeciągały ulicami, urządzając przed pomieszkaniami republikananów demonstracyę wśród okrzyków: Niech żyje religia!

Wojna.

Petersburg 9 maja (urzędowo). Telegram Kuropatkina z dnia 7 b. m. donosi: Jenerał Zazulicz donosi, że oddział konnicy przedniej straży nieprzyjacielskiej obsadził 7 maja Fengwanczen. Dwie kompanie i dwa szwadrony nieprzyjaciół wyruszyły w kierunku do Daliandiaconsen. Nasz oddział konnicy cofnął się w kierunku Selindżane. Żołnierze, którzy przybyli z Fengwanczenu, opowiadają, że na Fengwanczen wyruszyły dwie dywizye japońskie, a trzecia maszeruje doliną rzeki Eiho i zajęła pozycye koło Kunamdiaconsen i tam ustawiła baterye, aby ostrzeliwać nasze wojsko w Fenwanczeng. Marsz Japończyków jest powolny, ale wykonany z wielką precyzyą.

Petersburg 9 maja. Korespondent rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Mukdenu dnia 7 maja: O godz. 3 popołudniu przybył tu ostatni pociąg kolei żelaznej, który 5 bm. wieczór opuścił Port Artura. Podróżni opowiadają, że Japończycy 6 bm. o godz. 10 rano ostrzeliwali ich pociąg z odległości 150 kroków. W pociągu znajdowali się chorzy i ranni. Na kilku wagonach są ślady od kul.

Tokio 9 maja. Wczoraj urządzono tu z okazyi zwycięstw japońskich ogromne manifestacye, jakich przedtem w Japonii nigdy jeszcze nie widziano. Wzięła w nich udział cała ludność, nawet dzieci. Wśród licznych chorągwi jakie wywieszono, zauważono także chorągwie angielskie i amerykańskie.

Londyn 9 maja. Do *Standardu* donoszą z Szangaju: Według wiadomości z Pekinu, Rosyanie budują po obu stronach rzeki Liao, koło Hsinmintum fortyfikacye. Zamierzają oni zabrać kolej chińską.

Tokio 9 maja. Podczas wczorajszych uroczystości na cześć zwycięstw japońskich zostało 21 osób zabitych i około 40 rannych. Wśród zabitych są przeważnie dzieci, które w ścisku udusiły się, albo wpadły do wody.

Petersburg 9 maja. Kuropatkin w oficyalnem sprawozdaniu, po wyliczeniu wszystkich strat przy każdym z osobna oddziale rosyjskim w walkach nad Jalu, kończy swój raport temi słowy: Według otrzymanych sprawozdań nikt się nie poddał. Ogólne straty poniesione w walkach z 1 maja wynoszą:

Zabitych 6 oficerów sztabowych, 20 oficerów niższej rangi i 564 żołnierzy. Rannych: 2 oficerów sztabowych, 36 oficerów niższej rangi i 1081 żołnierzy. Ogółem wynoszą straty (w zabitych i rannych) 80 oficerów sztabowych i niższych i 2324 żołnierzy. Na polu walki zostało kilkaset żołnierzy, o których losie nic nie wiadomo. Trzecia baterya trzeciej brygady straciła 72 koni, druga baterya VI-ej brygady 108 koni (na ogólną liczbę 110 koni), a trzecia baterya VI-ej brygady 141 koni.

Londyn 9 maja. Do Biura Reutera donoszą z Niuczwangu, że wszystko wskazuje na to, iż Rosyanie mają zamiar opuścić Niuczwang. Forty zniesiono, a większa część część wojska już wyjechała. Rosyjski sztab jeneralny cofnął się z Liaojan do Mukdenu. Ludność cywilna opuszcza Niuczwang, a wśród cudzoziemców tam mieszkających zapanował wielki niepokój. Obawiają się, że gdy po opuszczeniu miasta przez Rosyan Japończycy rychło nie nadejdą, wpadną do Niuczwangu bandy zbójeckie i wszystko splądrują. Konsul angielski zażądał przysłania kanonierki. Rosyanie zniszczyli na przestrzeni 4 mil kolej żelazną między Niuczwangiem a Port Arturem.

Według chińskich doniesień, Aleksiejew miał zostać w Porcie Artura zraniony i tylko z trudem zdołał z miasta uciec.

Podług autentycznych wiadomości, siły Rosyan nie wystarczają, aby tę część kraju módz utrzymać, prawdopodobnie więc cofną się Rosyanie aż do Charbina.

Szanhajkwan 9 maja. W Mukden ma panować brak środków żywności, tak, że żołnierze muszą jeść placki z fasoli.

W Niuczwangu panuje wielki niepokój. Mieszkańcy gotują się do ucieczki.

Petersburg 9 maja. (Urzędowo). Telegram Kuropatkina do cara Mikołaja, z dnia 7 maja donosi, że generał Kasztaliński w walce dnia 30 kwietnia i 1 maja trafiony został śmiertelnie kamieniem w głowę i umarł. Kuropatkin donosi nadto o śmierci innych komendantów.

Mukden 9 marca. (Doniesienie Biura Reutera). Usposobienie wśród wojska rosyjskiego, jest mimo ostatnich klęsk dobre. Żołnierze oczekują walki z Japończykami.

Ostatni pociąg z Portu Artura, przed odcięciem tego portu, przybył tu ze śladami znacznych uszkodzeń.

Szanhajkwan 9 maja. Rosyanie opuszczają zachodnią część półwyspu Liaotung i cofają się do Haiczen. We czwartek, piątek i sobotę wysadzili Japończycy na ląd w Kinczau 10.000 wojska, w Fuczau 10.000, a w Pitsewo 7.000. Japończycy obsadzili Wafantien i Port Adams i zniszczyli na przestrzeni kilku mil kolej żelazną. Koło Kaiczau, gdzie pierwej widziano okręty przewozowe, słyszano silny ogień. Odcięcie Portu Arthura jest dokonane. 16 okrętów wojennych czuwa nad lądowaniem wojska japońskiego koło Kinczau. Rosyanie cofają się. Opuszczając te okolice zabrali 75 rannych.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 9 maja. Ks. J. Radziwiłł z Tyrzen. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. L. Ledóchowski z Podola. W. Klimonek z Trzcinicy. A. Lewandowski z Bełzca. L. Ochozaszcz z Graboczyc. R. Robbel z Berlina. Dr. W. Korewicki z Petersburga. W. Zimmermann z Hamburga. Cz. Górkiewicz z Wilanowiec. Dr. Z. Jaworski z Hossowiec. A. Kalgruber i R. Müller z Wiednia. Dr. W. Łobaczewski z Wierzejowic. F. Richter z Krakowa. Hr. L. Dzieduszycki z Aksmanic. A. Seidler z Tyśmienicy. Dr. J. Lauterbach z Drohobycza. Hr. W. Rey z Psar.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 9 maja. A. Szczurowski ze Stryja. Dr. A. Jerecki i K. Chorbkowski z Podola ros. T. Popiel i dr. A. Prażmowski z Krakowa. J. Tekielski z Rzeszowa. H. Krzyżanowska z Lisek. M. Niwicka z Bortnik. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. E. Robaczewski z Przemyśla. N. Steiner z Tyrolu. H. Hradeczny z Kołomyi. B. Rozwadowski z Łowczy. A. Stankiewicz z Wolicy. O. Sala z Wysocka. L. Wołoszyński z Łupkowa. E. Hermes z Solingen.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 9 maja. H. Czaykowscy z Białego dworu. K. Sulimirski z Borysławia. A. Zdnowscy z Kijowa M. Widajewiczowa z Wołcniowa. W. Tabłoński z Derżowa. A. Kociubowa z Zarwanicy. R. Jaruschek z Berna. J. Stiasny z Sanoka. L. Sowy ze Stanisławowa. J. Abraham, J. Tschepper, S. Kornfeld, L. Schlesinger, J. Elger i W. Lunzer z Wiednia. H. Zajączkowski z Lisowiec. J. Sokołowski z Łukawca. F. Rauch z Sambora. W. Ostachowicz z Zakopanego. A. Mogilnicki z Rohatyna. H. Badian z Rożysk. L. Silberowie z Sambora. Z. Piątkowski z Józefówki N. Rosenthal z Borysławia. W. Ziarkiewicz z Tyśmienicy. J. Heydowie z Drohobycza. H. Markowska z Przemyśla. E. Hubiccy z Komarna.

Wiedeń 9 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·35 (ustalony). Spirytus 47.40—47·80 (bardzo silnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 9 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·67. — Mąka („Fleur de Paris") 27·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8.00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0 *, 8.04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

56)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Zapanowało milczenie lodowate. Publiczność wyrobiła już sobie sąd o tej sprawie i nie czekając na wyrok sędziów, potępiła oskarżonego.

Chcąc złagodzić wrażenie, obrońca wstał i nadmienił, że ten list został wręczony trybunałowi przez jakąś osobę nieznaną.

— Proszę panów przysięgłych — dodał — o łaskawe zwrócenie uwagi, że mój klient nie mógł zaopatrzyć się w skrzynię, skoro nie przewidywał spotkania z p. Lheureuse. Niepodobnem jest również, by wziął ze sobą głuchoniemego.

— Użyjesz pan tych argumentów przy obronie — rzekł mu przewodniczący. — Muszę jednak zaznaczyć, że skrzynia była na miejscu, jako własność Maryi Fassitt, dalej, że podsądny mógł pójść po głuchoniemego, spełniwszy morderstwo.

— Oskarżony, czy masz co do nadmienienia?

— Nic zgoła, panie przewodniczący.

— Możesz pan usiąść. Będziemy przesłuchiwali świadków.

Było ich niewielu. Zawezwano tylko tych, bez których niepodobna było się obejść. Oskarżony nie powołał ani jednego. Jedynym, któryby mógł świadczyć za nim, był głuchoniemy, a ten zniknął bez śladu.

Przesłuchano naprzód szefa policyi tajnej; składał on świadectwa z umiarkowaniem, lecz dowodził stanowczo, że i on i dwaj agenci, zwłaszcza zbiegły Piédouche, widzieli Ludwika Lecoq nazajutrz po zbrodni w pawilonie przy ul. Arbalète.

Węglarz i jego żona byli tego mniej pewni. Kilkakrotnie widzieli wprawdzie, że przychodzi jakiś „elegant“, podobny do oskarżonego, ale czy to był istotnie oskarżony, za to nie mogli ręczyć.

Angielski rzezimieszek dowodził, że nie znał wcale Maryi Fassitt i że niczego nie wsuwał do pugilaresu.

Wzywano następnie innych świadków — dostawców zamordowanej, którzy nie zdołali udzielić żadnych objaśnień co do jej zwyczajów; dalej dwóch przyjaciół p. Lheureuse, uczciwych kupców, którzy wygłosili szumne pochwały na cześć nieboszczyka, dowodząc, że jego stosunek z Maryą Fassitt był im zupełnie nieznanym; potem przyszła kolej na fotografa, który odbijał portret, na poborcę, który otrzymywał z Anglii podatki z domu przy ul. Arbalète; wreszcie wezwano stróża z ul. Mont-Thabor, który upewniał, że jego lokator powrócił o drugiej po północy w dniu zbrodni i że nigdy kobiet u siebie nie przyjmował.

Następnie rozpoczęła się defilada rzeczoznawców lekarzy. Dostarczyli bardzo mądrych objaśnień o ranach, zadanych ofiarom, o czasie, jaki upłynął pomiędzy spożyciem ostatniej kolacyi, a śmiercią. Eksperci pisma rozwodzili się nad charakterem liter i dowiedli, że koperta, znaleziona u Maryi Fassitt, była skreślona ręką Lecoqa.

Odczytano list przełożonego pensyonatu angielskiego, w którym podsądny pobierał pierwsze nauki. Dyrektor pisał, że Lecoq podczas pobytu w jego zakładzie dopuszczał się rozmaitych wykroczeń przeciw regulaminowi szkolnemu i że próbował uwieść córki kilku gentlemanów z sąsiedztwa.

Przytaczano także odpowiedź profesora z Heidelbergu. Z oburzeniem zaprzeczał, aby kiedykolwiek jego córka Bethina kładła pasyanse lub też związywała się słowem z podsądnym.

Wreszcie wezwano pannę Lecomte.

Jej matka z powodu choroby nie mogła przybyć do sali sądowej. Biedna panienka musiała wytrzymać sama ten grad indagacyi. Spodziewano się, że jej obecność skłoni oskarżonego do zeznań.

Teresa wystąpiła naprzód, ubrana w czerni, jak gdyby nosiła już żałobę po narzeczonym, twarz jej kryła się pod gęstą woalką.

Wszystkie oczy zwróciły się ku niej, z wyjątkiem oczu Ludwika, który odwrócił się i szepnął kilka słów na ucho swemu obrońcy.

Sądził, iż Teresa go nie dojrzy, miał nadzieję, że nie zmuszą go przemawiać w takich okolicznościach do ukochanej.

Mylił się jednak.

Przewodniczący okazał wiele względów pannie Lecomte. Kazał przynieść jej krzesło, czekał, aż się uspokoi, prosił ją bardzo delikatnie, by podniosła woalkę i zdjęła rękawiczki dla złożenia przysięgi.

— Zechce pani nam powiedzieć — spytał wreszcie — o której godzinie p. Lecoq wyszedł od pań wieczorem 13 stycznia?

— Zdaje mi się, że o wpół do dziesiątej — odparła głosem tak cichym, że go zaledwie było słychać.

— A nazajutrz, 14?

— O dziesiątej.

— Mówi pani prawdę. Sąd jest pani za to wdzięcznym, bo wchodzi w jej przykre położenie. Ale spodziewa się po pani jeszcze więcej. Ma nadzieję, że zechce pani udzielić mu objaśnień co do uczuć p. Lecoqa.

Teresa zbladła i nic na to nie odrzekła.

— Tłómaczę się jaśniej — mówił przewodniczący. — Mamy przed sobą człowieka, którego życie było nieskazitelnem, aż do chwili zbrodni, o którą jest oskarżony. Nie ma tu chyba nikogo, ktoby nie pragnął widzieć go oczyszczonym z zarzutu. A jednak on sam nie chce się usprawiedliwić. Zaprzecza wszystkiemu, nawet dowodom oczywistym, niezbitym.

Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że go w tem powstrzymuje jakiś wzgląd niezrozumiały, może obawa przyznania się do winy mniejszej stokroć od morderstw, o które jest posądzony. On woli jednak być pod takim zarzutem, niźli tę winę wyjaśnić.

Gdyby zechciał prawdę powiedzieć, okazałby się z pewnością mniej godnym potępienia; jeśli będzie trwał nadal w tym systemie zgubnym zaprzeczeń, to gotowi jesteśmy przypuścić, że nie może się powołać na żadne okoliczności łagodzące.

— Ręczę, że on w życiu swem nie skłamał — szepnęła panna Lecomte.

— Oby sędziowie przysięgli mogli dzielić tę wiarę! A teraz poproszę panią odpowiedzieć na jedno pytanie i zrozumieć, dlaczego o to pytam. Czy uwierzysz pani, że podsądny kochał panią szczerze?

— Jestem tego pewna — odparła głosem zdławionym.

— Słyszałeś pan — rzekł prezes, zwracając się do oskarżonego. — Czyż wobec takich słów odmówisz wyjaśnienia, które narzeczona panu ułatwia?

Na takie wezwanie Ludwik Lecoq drgnął i podniósł się.

Można było sądzić, że głos zabierze, ale padł znowu na ławkę i milczał.

— Czy nie rozumiesz pan, że tem milczeniem sam się potępiasz. Więc nie masz pan litości nad nieszczęśliwą panienką, która pokłada w panu wiarę nieograniczoną, która nie wątpi o pańskiej miłości?

Jeśli ją kochasz, jak możesz trwać w tym swoim uporze, dlaczego nie przyznasz się do winy? Wszak ona, kochając, darowałaby ją panu z pewnością.

Zaległo milczenie. Przysięgli byli wzruszeni, publiczność również. Nabab łzy ocierał.

— Usłuchaj pan głosu rozsądku i sumienia — nalegał przewodniczący. — Przyznaj otwarcie, że znałeś dawniej Maryę Fassitt, że fatalność zagnała cię do pawilonu przy ul. Arbalète, że dałeś się uwieść gniewowi, że nie obmyśliłeś tej zbrodni. Sąd i przysięgli poczytają ci szczerość za zasługę.

Więc nie obstawaj przy kłamstwie, które się na nic nie zda, które cię zgubi.

Powiedz prawdę. Zaklinam cię o to w imię narzeczonej.

I znowu podsądny otworzył usta, jakgdyby miało z nich paść wyznanie.

Ale jego oczy spotkały się z zapłakanemi oczyma Teresy.

— Nie, nie mogę, nie mogę... — szepnął.

Panna Lecomte zachwiała się. Na wpół zemdlałą podtrzymał woźny i wyprowadził ją z sali.

Przewodniczący czekał aż się za nią drzwi zamkną i rzekł surowo:

— Podsądny, czy masz co jeszcze powiedzieć na swoją obronę?

— Nie — odparł Ludwik Lecoq.

— Rozprawy skończone. Urząd publiczny głos zabiera.

Te słowa zabrzmiały, jak dzwon pogrzebowy.

Wszyscy rozumieli, że podsądny jest zgubionym.

Odrzuciwszy deskę zbawienia, którą mu przewodniczący podsuwał, sam na siebie wydał wyrok potępiający.

Prokurator miał łatwe zadanie. Spełnił je dyskretnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Z MEDYŃSKICH

Helena Procyszynowa

żona c. k. asystenta pocztowego

zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 7-go maja 1904 r., zaopatrzona św. Sakramentami, w 28. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 9 maja 1904 r., o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 1 A na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążeni mąż, matka i rodzeństwo — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 8. maja 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza